POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień *Dnia 11-go grudnia 1943r.* **Rok V. Nr. 49**

PRZYSZŁOŚĆ "MIDDLE ZONE"

LINIE STAŁYCH DĄŻEŃ

Tak jak w strategii są pewne szlaki, którymi kroczą wojny, jak w dziejach wojskowych są pewne przejścia, drogi i przepusty dla pochodów armii, tak i w polityce są pewne stałe linie, kierunki oraz dążenia. Dla dobra ogółu rzuca się często hasła o "zwrocie" w polityce, mówi się o "przełomowej decyzji," o "historycznym postanowieniu"; w rzeczywistości w polityce zagranicznej rzadko zmienia się kierunki, przełomy nie wydarzają się codziennie, a nawet nowi ministrowie spraw zagranicznych nie potrafią często wymyśleć niczego poza prowadzeniem prac swoich poprzedników. Wynika to z tego, że są pewne tory dla narodów, wyrobione przez dzieje, że są pewne szlaki, którymi kroczy ich myśl, że są pewne przyrodzone dane ich historii, geografii, położenia, które sprawiają, że w danych momentach muszą one reagować tak właśnie, a nie inaczej i że muszą one powziąć taką a nie inną decyzję.

T.ZW. STREFA ŚRODKOWA

Mówi się dzisiaj sporo o t.zw. strefie środkowej, dla której język angielski ukuł określenie *Middle Zone*. Ta strefa środkowa, to plan, wysuwany od jesieni r. 1940-go przez koła polskie. Jest to blok państw od Bałtyku po Morze Czarne i Adriatyckie, blok związany wspólnotą interesów gospodarczych, kulturalnych, blok, który przez wieki wytrzymywał pewne naciski, zarówno z Zachodu, jak Wschodu i Południa. Blok taki jest pojęciem idealnym, albowiem dotychczas jedność jego nie została wcielona w życie; ale jest on również możliwością konkretną: możliwością, powiedzmy od razu, zależną od woli państw, które mają się ze sobą związać, od decyzji tych, co taki zespół planują no i — od rozwoju wypadków, które układają się na razie dla takiej idei raczej niekorzystnie.

Idea *Middle Zone* nie jest niczym nowym. I dlatego właśnie, że nie jest to myśl nowa, należy żywić przekonanie, że jest to myśl realna. Tylko bowiem takie myśli i plany, które pojawiają się raz po raz na powierzchni życia politycznego, które przy każdym zwrocie dziejów zgłaszają się niejako same, narzucają się niemal natrętnie — mają szanse urzeczywistnienia.

USIŁOWANIA Z PRZED TEJ WOJNY

Nie zapominajmy, że jeszcze przed wojną polska polityka zagraniczna dążyła do większego porozumienia na obszarze między Bałtykiem a Morzem Czarnym. Czyniono próby dojścia do porozumienia z państwami bałtyckimi, które to próby były przez czas jakiś wcale pomyślne. Na przeszkodzie stawały tu zagony wielkich mocarstw, nieporozumienie z Litwą, które fatalnie zaciężyło na porozumieniu w obszarze Bałtyku. Istniały również długie próby porozumienia w kierunku na południe. Rumunia była przez czas jakiś zainteresowana tymi projektami. Tutaj natrafialiśmy na inne przeszkody, przy czym nie potrafiliśmy może znaleźć wspólnego języka z istniejącą już próbą Małej Ententy, jeszcze jednym przejawem czeskiej zapobiegliwości politycznej.

Przypomnijmy, że właśnie ta Mała Ententa oraz Ententa Bałkańska były dwoma tworami, które przez czas jakiś — w różnych okresach — przejawiały żywotność. Druga Ententa okazała się trwalsza, ale także runęła pod ciężarem wojny. Nie wytrzymała próby wojennej, solidarność jej okazała się równie złudna, jak solidarność Małej Ententy. Powodem niepowodzenia obu tych tworów było głównie to, że były one za małe, jeżeli chodzi o zasięg wpływów, siły ludności i siły militarne. Nie miały one odpowiedniego zaplecza, a gdy spadła próba wojny oba zespoły rozprzęgły się.

Przypomnijmy wreszcie, że swojego czasu dr. Hodża, polityk bystry i realny, projektował gospodarczą współpracę basenu naddunajskiego, ale że te jego projekty /silnie atakowane przez Rzeszę, która obawiała się wszelkiego scalenia tego obszaru/, nie chwyciły. Hodża natrafił na wielkie opory już we Wiedniu /było to około r. 1935/, a im dalej, tym oporniej szły jego poczynania.

TRUDNOŚCI

Lista przeze mnie tutaj podana nie jest zupełna. Badaczowi tych spraw narzuca się jednak wniosek, że już w dobie po pierwszej wojnie czynione były próby powiązania obszaru t.zw. strefy środkowej. Próby te napotkały na wielkie trudności z następujących powodów:

1/ nie było w Europie systemu, któryby ujął w ramę te plany — francuski system bezpieczeństwa nie zdołał umocnić się w Europie, albowiem nie miał za sobą poparcia Anglii, a siły francuskie nie wystarczyły już na stawianie planu własnymi siłami,

2/ siły nacjonalistyczne obudzone po wojnie światowej nr. 1 były bardzo poważne, co bynajmniej nie sprzyjało myślom federacyjnym. Państwa zbudowane po wojnie światowej nr. 1 były zazdrosne o swoją niepodległość, nie zawsze umiały patrzeć dalej, żyły w stanie zadrażnień wzajemnych, sporów granicznych.

MOŻLIWOŚCI PATRONATU HABSBURSKIEGO

Pomimo tego, w miarę jak ostygały pierwszę nacjonalistyczne gorączki, budziła się na obszarze Europy środkowej myśl, ażeby wyzyskać te olbrzymie dane, jakie ma ten obszar i ażeby połączyć swoje siły i energie przynajmniej w pewnych dziedzinach. Nawiązywano tutaj nieraz do myśli, jaka przyświecała połączeniu się — niestety, przymusowemu bardziej, aniżeli dobrowolnemu — tych obszarów monarchii habsburskiej. Dowodzono, że jakkolwiek monarchia austro-węgierska nie była ideałem, to jednak wyrażała ona pewną myśl ekonomiczną, była pewną całością, która powoli, ale stale dążyła do bardziej liberalnych form życia. Przypominano, że jeszcze w r. 1915-ym dyskutowano w Londynie, a potem w Paryżu, możliwość oderwania Austrii od Niemiec przez ofiarowanie Austrii odrębnego pokoju, przy czym monarchia habsburska miałaby zostać nie tylko utrzymana, ale otrzymałaby jeszcze poważne dodatki w postaci zaboru pruskiego a nawet Prus Wschodnich. Plany takie snuło się jeszcze w r. 1918-ym, przy czym myślano wtedy o włączeniu do Austrii nie tylko zaboru pruskiego Polski, ale i Kongresówki. Był to zatem plan *Middle Zone* pod patronatem monarchii habsburskiej.

Monarchia habsburska powinna być przedmiotem osobnego studium. Zasługuje ona na ocenę bardziej rzeczową, aniżeli się to dotychczas czyniło; jest rzeczą znamienną, że właśnie obecnie pojawia się na rynku angielskim sporo prac na temat tej monarchii, przy czym większość z nich utrzymana jest w tonie raczej dla Austrii Habsburgów życzliwym.

INNE PRÓBY

Monarchia habsburska jest jeszcze jedną próbą stworzenia na obszarze *Middle Zone* jakiegoś związku. Przed nią były inne próby: polskie, czeskie, węgierskie. Próba turecka nie może być uznana za organizowanie tego obszaru — był to tylko wypad zbrojny. Jeżeli rozważy się rozmaite próby kształtowania tego obszaru nie pod kątem widzenia doraźnej zdobyczy czy militarnej wyprawy, to dojdziemy snadnie do wniosku — bez popadania w narodowy szowinizm — że jednak próba polska była najbardziej dalekowzrocznym poczynaniem i że polska mądrość polityczna znalazła najpiękniejszy wyraz w tym właśnie tworze.

Oczywiście, żadne powroty na stare szlaki nie są możliwe, skoro zegar historii posunął się tak bardzo. Strefa środkowa sprzed okresu rozbioru Polski skurczyła się niepomiernie, jeżeli chodzi o Wschód i Północ, natomiast poszerzyła się na Południu, na skutek zaniku państwa ottomańskiego. Ale trzon pozostał: trzon Europy środkowej, która skurczywszy się, uzyskała jednak po wojnie ostatniej głos i wyraz tam, gdzie była pogrzebana, zdawało by się, na zawsze: na Litwie, w Estonii, Łotwie /i oczywiście Finlandii, która jednak nie należy do właściwej strefy środkowej/.

WZRASTANIE SPOISTOŚCI

W planach tworzenia nowej Europy środkowej musimy zatem pamiętać, że myśl u podstawy jest dawna, stara. Ta myśl przyjmowała różne formy, raz z przewagą przesłanek politycznych, raz kulturalnych, raz znowu gospodarczych. Ale scalanie się i wiązanie tej strefy było czymś niemalże odruchowym. Było ono wynikiem zagrożeń i niebezpieczeństw, parcia raz niemieckiego, to tureckiego, to rosyjskiego. Strefa zatem środkowa, cofając się zasadniczo stale w ciągu wieków, jeżeli o jej zasięg terytorialny chodzi, zyskuje stale na spoistości, na świadomości, że należy ona do Europy, że nie jest jakąś funkcją ani Niemiec ani Rosji i że może rozwijać swoje dane przyrodzone, jeżeli tylko połączy się i przestanie się wadzić.

CZYNNIK WSPÓLNOTY WEWNĘTRZNEJ

To jest zasadnicza przesłanka takiego związku. Druga przesłanka to świadomość, że kulturalnie strefa ta ma wiele cech wspólnych, że połączyły ją wspólne dole i niedole /obce jarzma/, że przeważa w niej religia rzymska, że pewne pojęcia wartości życia, sposoby życia są jej wspólne. Jest to dobytek ogromnej wagi, albowiem nie można — wbrew modnym hasłom polityki "wielkich obszarów" — łączyć stref, które są sobie różne stylem życia, ideami, rasą, pojęciem wartości życia. Takie próby skończą się zawsze katastrofą, albo też będą utrzymywane podbojem, siłą. Dobrowolne połączenie się takich odrębnych stref jest wykluczone. Jest coś ważniejszego, niż ekonomiczny interes, niż względy polityczne: a tym jest ta cała sfera podświadoma człowieka, która zwie się tradycją, przywiązaniem do pewnych wartości, wyznawaniem pewnej wiary, przekonania, uszeregowaniem samych wartości życia.

TRZY LATA TEMU I TERAZ

Plany budowania federacji Europy środkowej przedstawiały się trzy lata temu lepiej, aniżeli dzisiaj. Było to hasło, które odpowiadało zarówno potrzebie wiązania się mniejszych całości w większe zasięgi, jak i interesom W. Brytanii, która patrzyła przychylnie na takie plany. Polityka amerykańska była również przychylna tym projektom, albowiem Amerykanie, nawykli do myślenia w wielkich obszarach, powitali życzliwie to wszystko, co wróżyć by mogło zespolenie się Europy.

Z naszej strony kamieniem węgielnym takiego związku była konfederacja polsko-czeskosłowacka. Z tego założenia wyszliśmy. Czy było ono w pełni słuszne, nie pora dzisiaj osądzać. Czy nie trzeba było podbudowywać od razu tego porozumienia planami innych porozumień, czy nie należało szkicować chociaż by, planów szerszych, przedstawiać materialne i ekonomiczne korzyści dla W. Brytanii owej *Middle Zone* czy *Central Union*, jak chcą inni? Wydaje się, że podstawa przez nas nakreślona była zbyt wąska.

Z chwilą gdy Czesi usunęli się — przynajmniej na razie — od tej myśli, gdy zagrały inne czynniki i kiedy te czynniki sprzeciwiły się myśli owej *Middle Zone*, wołając, że jest to *cordon sanitaire* — pas ochronny — w innym wydaniu, plany nasze zostały zahamowane. Nie sposób dzisiaj, w stanie rozognienia propagandy, odpowiadać spokojnie i rzeczowo na to, że Polska niepodległa nie uważała się nigdy za jakiś *cordon sanitaire* wobec Rosji, że takich ambicyj i planów nie miała, że były to pojęcia wymyślone przez polityków Zachodu, którzy żywili obawy pod adresem komunizmu znacznie większe, aniżeli Polska /nie my przecież byliśmy ośrodkiem "kapitalizmu" i "zgniłego Zachodu"/, — ale trzeba uznać, że nagonka propagandowa prowadzona przeciwko myśli *Middle Zone* poczyniła duże szkody i szczerby.

Na skutek tego ataku zawahało się przęsło czeskie. Zawahała się również Turcja, która wypowiada się dzisiaj raczej za jakimś odbudowaniem Ententy Bałkańskiej. Inne państwa, jak Jugosławia, pochłonięte są tak zamieszkami wewnętrznymi, że bodaj nie myślą o szerszych planach. To także jest jednym z bardzo niepomyślnych czynników.

Polityka brytyjska była dotychczas przychylna tej myśli, minister spraw zagranicznych p. Eden parokrotnie mówił życzliwie o federacji na Wschodzie Europy, premier Churchill powiedział kilka razy życzliwe słowa dla takich planów. Od tego jednak czasu zaszły zmiany, które dowodzą, że na razie polityka brytyjska idzie nieco innymi szlakami, że myśli w kategoriach rozgrywek *Big Three* i że z tego zapewne względu /przez lojalność dla jednego z partnerów/, nie popiera myśli, której ten partner się sprzeciwia.

Wiemy, że niepodległa Austria, a raczej tej powołanie do życia w Moskwie, wzbudziło wiele komentarzy, przy czym zaczęto snuć domysły, czy Austria nie będzie się łączyła w jakiś większy obszar? Polityka czeska, bardzo szybka w decyzji, już zgłosiła swój akces. Wydaje się, że Czesi chcą porozumieć się z Austriakami i że oni chcieliby urządzać jakąś unię dunajską, przy czym Praga miałaby najwięcej do powiedzenia w tej sprawie. Ponieważ Czesi mają dostać sojusz z Rosją na lat 20, a zatem oni mieliby wydawać niejako karty wstępu do tej swojej federacji oraz zapraszać do sojuszu z Moskwą.

PERSPEKTYWY

Taka jest sytuacja w danej chwili. Nie wiemy, jak się ona przedstawiać będzie na wiosnę r. 1944-go, albo jesienią r. 1944-go. Nie wiemy, jak się to będzie przedstawiać w chwili krzepnięcia Europy i pokoju. Ale wydaje się, że jeżeli rejon środkowy okaże decyzję, jeżeli przejawi swoją wolę, to będzie on brany w rachubę. Jeżeli nie przejawi swojej woli, jeżeli się rozbije, jeżeli odpowiedzialni ludzie nie staną na wysokości zadania i nie będą na poziomie powagi — jeżeli nie grozy — chwili, to wówczas plany budowania łączności w *Middle Zone* mogą się bardzo opóźnić.

Warunki naturalne, myśl, tradycje — wszystko to jest. Trzeba jeszcze, ażeby mocarstwa zgodziły się na te plany. Chodzi także o to ażeby mocarstwa przekonały się, że taka unia nie grozi nikomu. Chodzi o to, ażeby kalkulacja mocarstw przekonała je, że jednak *Middle Zone* to nie jest najgorszy interes pod każdym względem.

O tym trzeba mówić, o tym trzeba przekonywać. Nie wolno odrzucać tej myśli. Jeżeli bowiem damy za wygraną, torpedowanie tej myśli przyjdzie tym łatwiej.

Myśl *Middle Zone* czy *Central Union* nie powinna zawieść. Gdyby ona została rozbita, to wtedy dla Europy nie byłoby wyboru jak odwrót na linię największego oporu: powiązania całości Europy, integrację Europy. Myśl ta przyświeca już dzisiaj pewnym angielskkim kołom politycznym.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jedną książkę—dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie

Dotychczasowa suma zbiórki wynosi 3142 książki

DWIE NARADY TRZECH

Pierwsza narada trzech odbyła się w Kairze, lub pod Kairem, druga w Teheranie lub pod Teheranem. Co do pierwszej panowało wiele sprzecznych pogłosek, co do drugiej sprawdziło się przypuszczenie sprzed trzech bodaj jeszcze tygodni, że spotkanie Roosevelt-Churchill-Stalin odbędzie się w Persji. Cała sprawa otoczona była mgłą domysłów, albowiem sądzono, że jednak dojdzie do spotkania czterech; domysły i plotki były nader urozmaicone, ale tajemnicy nie zdołano utrzymać. Okazuje się, że nie sposób tego dokonać, jeżeli na jeden zjazd udaje się aż 320-u delegatów. Na skutek tych usiłowań cenzury tak się stało, że Anglia dowiedziała się ostatnia o naradzie w Kairze, podczas gdy prasa amerykańska mówiła o niej grubo wcześniej, a depesza Reutera o tych naradach przeszła przez Londyn z Lizbony. Podobnie oświadczenie, że w Teheranie zakończyły się narady trzech poszło przez rozgłośnię moskiewską. Ani Londyn ani Waszyngton nie podały tej wiadomości przed tym czy równocześnie. Współdziałanie propagandy nieco zawiodło.

Narady, jakie odbyły się w Kairze w cieniu piramid stanowiły pierwsze zetknięcie przywódców demokracyj z Czank-Kaj Szekiem, wodzem Chin /należało by tu wymienić od razu *panią Czang-Kaj Szek*, która na równi ze swoim mężem dzieli trudy i niedole Chin — kobieta ta, nieprzeciętnego zaiste talentu zasługuje na to, ażeby ją wymienić w zespole "mężów stanu"/.

Chiny przez czas jakiś pozostawały niejako na boku. Przypomnieć wypada, że pierwszy pomysł zespołu wielkich mocarstw mówił jeszcze o czwórce. Potem czwartego zabrakło i pojawił się on dopiero w czasie narad moskiewskich, ale jeszcze ubocznie. Nie było by nic dziwnego, gdyby Chiny upomniały się o swoje prawa i gdyby zaznaczyły, że jednak należy im się lepsze miejsce. Jeżeli planuje się uderzenie na Japonię, to oczywiście nie sposób pominąć Chin. Wprawdzie kraj ten stanowi dopiero możliwość, wprawdzie przemysł wojenny Chin znajduje się jeszcze w powijakach, wprawdzie kraj ten, myślący w kategoriach dziesiątek, jeżeli nie setek lat, ma czas, wprawdzie tempo wojny w Chinach jest niebywale wolne i nikt właściwie nie wie, jak działania wojenne idą — ale niemniej faktem jest, że USA opiekuje się Chinami, że stawia Chiny na nogi i że chce zrobić z tego kolosa mocarstwo pierwszej klasy.

Mocarstwo to może kiedyś odegrać swoją rolę. Dzisiaj i jutro może stać się bazą do ataku na Japonię. USA zrobi na pewno wszystko, ażeby stworzyć tam lotniska, ażeby wyszkolić pilotów chińskich, ażeby zorganizować ten wielki kraj starej, wspaniałej kultury.

Program, jaki przedstawiono w Kairze jest tak ogromny, że zanosi się na to, iż wojna na Dalekim Wschodzie potrwa co najmniej 10, jeżeli nie 20 lat. Pozbawienie Japonii wszystkich zdobyczy, nawet tych jakie zyskała ona w wojnie Nr. 1, kiedy walczyła po stronie Zachodu, jest olbrzymim zadaniem. Nawet jeżeli przyjmiemy, że po zakończeniu wojny w Europie rzuci się cały sprzęt

Szkic sytuacyjny

i t.zw. demobil na Daleki Wschód, nawet jeżeli przyjąć, że olbrzymie siły lotnicze i morskie USA zostaną zwolnione do akcji, to zważywszy charakter walki, charakter wroga i potworne iście przestrzenie, należało by się liczyć z niezmiernie długim borykaniem się.

Japończycy uważają, że zanim sojusznicy zdołają zorganizować uderzenie przeciwko nim, to oni obwarują się tak mocno na wyspach i lądach, że wykurzenie ich będzie procesem lat. Na to się też istotnie zanosi. Przecinanie linii komunikacyjnych nie na wiele się zda, skoro wiele z tych baz usamodzielni się, skoro potrafią one przejść na samowystarczalność obrony. Kto widział zdjęcia z walk w dżungli, ten przekonał się snadnie, że Japończyk nie jest przeciwnikiem ludzkim — jest to człowiek-małpa, żołnierz zrośnięty z krajobrazem, żołnierz, który żyje z niczego, którego zwalczenie równa się wyniszczeniu, albowiem nie oddaje się on w niewolę. W tych warunkach, kiedy jeńców się prawie nie bierze, kiedy Japonia jest najstarszym totalizmem, kiedy cały naród trzymany jest w ciemnocie systemu, kiedy równocześnie kraj ten przeludniony, musi dążyć do rozprzestrzeniania — plan zepchnięcia Japończyków na wyspy, wulkaniczne i trzęsące się, nie jest na pewno łatwy.

Można by nawet powiedzieć, że plan ogłoszony po naradzie trzech jest bardziej programem wyborczym, aniżeli politycznym i strategicznym. Dla USA, dla umysłów wyborców amerykańskich plan taki, śmiały, twardy ma swoją wymowę, ma swoje zalety. W dużej mierze pod tym kątem widzenia należy nań patrzeć. Nikt nie wątpi, że Ameryka ma wolę złamania Japonii. Ale trzeba uznać, że zadanie jej jest niebywale ciężkie, skoro ma do czynienia z wrogiem, który nie reaguje na normalne podniety i fakty.

Narada w Persji dotyczyła, jak powiada prasa takich zagadnień jak apel do narodu niemieckiego ponad głową régime'u, jak zastanowienie się, kiedy należy otworzyć działania na lądzie Europy z innej jeszcze strony i jak podzielić okupację wojskową.

Na razie lepiej wstrzymać się z komentarzami na ten temat aż do chwili kiedy p. Eden albo sam premier W. Brytanii udzielą Izbie Gmin wyjaśnień.

MOWA SMUTSA

W międzyczasie otrzymaliśmy wyjaśnienia, czy raczej częściowe wyjaśnienia, z ust męża stanu nieprzeciętnego zaiste formatu, generała Smutsa. Przemówienie jego wywołuje to, co język angielski i niemiecki nazywają mianem "*uczuć mieszanych.*" Z jednej bowiem strony Smuts wprowadza wiele trzeźwych poprawek, z drugiej jednak jego uwagi muszą budzić niepokój i zastrzeżenia.

Smuts powiedział wcale jasno, że demokracja, wolność i rozmaite inne hasła, które brzmiały na wstępie tej wojny są dalej ważne, ale — ale przyszła wolność i demokracja inaczej się będą przedstawiały, niż sobie to wyobrażano. Muszą one bowiem być złączone z hasłami "przywództwa." Smuts ma odwagę powiedzenia tego, co oddawna można było wyczuć, a mianowicie to, że demokracja po wojnie będzie inna, aniżeli to się śniło doskonałym liberałom ub. wieku. Będzie to demokracja "kierowana." Inni nazwą to oświeconym absolutyzmem.

Smuts stwierdził, że Francja odpadła z gry jako wielkie mocarstwo, co oczywiście nie może budzić wielkiego zapału we Francji. Pogłębi to tylko w tym kraju odruchy niechętne Anglii. Sprawi, że i inne narody Europy, dotknięte w dumie — a jest to jednak bardzo ważny moment życia narodów — mogą powoli dochodzić do wniosku, że nie mogą się już na nikogo oglądać. Włochy odpadają, Niemcy, chociaż są "wielkim krajem," jak powiedział Smuts, będą zrujnowane. Czyli zostaje "kolos rozkraczony nad Europą" — Rosja, i W. Brytania, która jednak, jak wyznaje Smuts, będzie krajem biednym, ekonomicznie wyczerpanym, nie tak silnym, jak Rosja czy USA. Czyli i ten kraj nie będzie właściwie wielkim mocarstwem, ale będzie musiał szukać oparcia w innych krajach, w "demokracjach zachodnich" Europy. Smuts widzi już nawet powołanie do życia jakiejś unii Europy.

Cóż to znaczy? Czy znaczy to, że tylko zachód Europy się liczy, a że wschód oddany jest "kolosowi"? Czy znaczy to, że n.p. jeżeli Rzesza stanie się demokratyczna — a do tego przyczynią się przecież pewne siły, które będą nazajutrz po wojnie wołały, że Rzesza *jest już* demokratyczna — to że i ona wejdzie w skład tej unii?

Plan Smutsa dowodzi, że polityka brytyjska bierze i to pod uwagę. Wskazuje to również na to, że pewne koła brytyjska zdają sobie sprawę z tego, iż potędze Rosji trzeba przeciwstawić mocniejsze ugrupowania Europy. "*Observer*" mówił parokrotnie o "integracji" /scaleniu/ Europy, przy czym jednak powiedział, że trzeba całą Europę uczynić jedną całością. "*Times,*" komentując mowę Smutsa powiada szczerze, że "*jeżeli Anglia nie dokona zespolenia Europy to dokonane to będzie innymi rękoma i to być może przeciwko Anglii.*"

Mowa ta, i inne głosy dowodzą, że ważą się rzeczy niezmiernie doniosłe. Że *toczy się dzisiaj walka o przeciągnięcie linii przez kontynent, gdzie zaczyna się Europa. Że wytyczanie tej linii jest dzisiaj najdonioślejszym zadaniem. Że może ta linia być wytyczona tak, iż Wschód pozostanie poza jej nawiasem. W obrębie nawiasu może zostać tylko Zachód Europy /ew. z Rzeszą/.*

Nie jest to nic nowego, albowiem wiemy, że po wojnie Nr. 1 czyniono stale starania, ażeby Europę podzielić na strefę A i B, ażeby wprowadzić lepsze i gorsze gwarancje bezpieczeństwa. Europa opierała się temu systemowi. Czy zdoła oprzeć się teraz? Czy jednak wszystko to, co się pisze i mówi, nie dowodzi tego, że przeciągnięta może być pewna linia, odrzucająca dla Azji to, co jednak do Europy *należy*?

W parlamencie będzie na pewno debata nad mową Smutsa. Padną pytania, padną odpowiedzi. Ale faktem jest, że:

1/ *konferencja pokojowa może się nie odbyć,* możemy być świadkami zawieszenia broni, najbardziej tajnej dyplomacji, rozstrzygnięć "trójki,"

2/ sprawa granic i t.d., została może odłożona na kilka lat, przy czym pierwszych n.p. 5 lat mogłaby istnieć tylko okupacja wojskowa i jakieś niewiadome prowizorium,

3/ polityka angielska zastrzega sobie różne możliwości, zdając sobie sprawę z tego, że w Europie, w której Rosja ma tak wielki głos, Anglia musi zyskać jakieś oparcie.

Nie od dzisiaj jest jasne, że Anglia wyjdzie z tej wojny gospodarczo wycieńczona. Czy wyjdzie ona jednak świadoma swej misji? Czy zechce ona pomóc w organizowaniu Europy? Czy też raczej da za wygraną, albo też zajmie się tylko cementowaniem Zachodu Europy?

Są to pytania niezmiernej wagi. *Jeżeli by bowiem słowa Smutsa miały być ostatnim słowem w stosunku do Europy, to spowodowało by to ruch, którego kresu przewidzieć nie sposób. Europa doszłaby snadnie do wniosku, że musi dbać o siebie.*

To są następstwa, które trzeba sobie jasno uświadomić. Jeżeli Anglia zrzekłaby się swojego przewodnictwa, które los wciska jej w ręce, było by to tragedią dla Europy. Nie chcemy wierzyć, że tak jest. Ale dlatego *właśnie potrzebny jest głos, któryby rozproszył te wątpliwości.* Dalsze wahania sprawią, że Europa może dojść do wniosku, iż istotnie musi dbać o siebie.

Londyn, dnia 5.XII.1943.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Z tygodnia na tydzień

20 listopada: Naczelny Wódz gen. broni K. Sosnkowski w towarzystwie gen. dyw. Andersa uczestniczył w ćwiczeniach Armii Polskiej na Wschodzie.

21 listopada: Gen. K. Sosnkowski dokonał inspekcji oddziałów artylerii Armii Polskiej na Wschodzie. Przemawiając do artylerzystów Naczelny Wódz powiedział: "Na podstawie tego, co dotychczas widziałem, myślę, że jesteście już w pełni gotowi do podjęcia tych zadań bojowych, jakie na Was czekają. Przede wszystkim jednak chcę stwierdzić wobec świata całego, że szeregi Armii Polskiej na Wschodzie przepojone są duchem żołnierskim najwyższej próby, że ich myślą jedyną i pragnieniem gorącym jest znaleźć się jak najrychlej na polu walki."

25 listopada: Naczelny Wódz gen. broni Kazimierz Sosnkowski dokonał inspekcji oddziałów saperów i łączności Armii Polskiej na Wschodzie.

26 listopada: Pilot z Lwowskiego Dywizjonu Myśliwskiego w czasie patrolowania zestrzelił jednego Ju-88.

—Tego samego dnia polskie dywizjony myśliwskie dwukrotnie osłaniały wyprawy bombowe. Wszyscy piloci polscy powrócili z tych działań.

28 listopada: Prezydent R.P. Wł. Raczkiewicz w obecności naczelnego dowódcy artylerii p-lotn. gen. F. Pile przekazał świetlicy jednego z brytyjskich oddziałów artylerii przeciwlotniczej, stojącego w obronie Londynu, dar w postaci kompletu mebli, jako wyraz braterstwa broni artylerzystów polskich i brytyjskich. Oddział honorowy wystawiony był przez żołnierzy z polskiej dywizji pancernej.

—Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawę bombową i przeprowadzały wymiatanie. W czasie walk pilot z Toruńskiego Dywizjonu Myśliwskiego zestrzelił jednego F.W.-190.

30 listopada: Piąta Armia amerykańska rozpoczęła ofensywę na zachodnim skrzydle frontu we Włoszech, przeciwko pozycjom niemieckim.

—Polskie dywizjony myśliwskie dwukrotnie osłaniały wyprawy bombowe. Wszyscy piloci polscy powrócili.

—Gen. Sosnkowski przybył do Bejrutu samolotem bojowym noszącym nazwę "Duch Lwowa."

1 grudnia: W Atlantic City zakończyła się konferencja U.N.R.R.A.

2 grudnia: Ogłoszono o zakończeniu się w dniu 26.XI. br. "gdzieś w Afryce" narad Churchilla, Roosevelta i Czang-Kai Szeka. Tematem obrad były zagadnienia prowadzenia wojny i przyszłego pokoju na Pacyfiku.

—W nocy z 1/2 polski dywizjon bombowy w służbie Dowództwa Obrony Wybrzeża patrolował nad Atlantykiem. Wszystkie załogi polskie powróciły po wykonaniu zadania.

3 grudnia: W nocy z 2/3 *Polski dywizjon bombowy w służbie Dowództwa Obrony Wybrzeża patrolował nad Atlantykiem. Wszystkie załogi polskie powróciły.*

—W nocy z 2/3 lotnictwo brytyjskie silnie bombardowało Berlin.

4 grudnia: Radio moskiewskie ogłosiło, iż parę dni temu odbyła się konferencja Churchilla, Roosevelta i Stalina w Teheranie.

—Boliwia wypowiedziała wojnę państwom Osi.

Nowości lotnicze

Zaczynamy, jak zwykle od spraw polskich. Państwowa Rada Lotnicza nie ukonstytuowała się jeszcze, mimo iż czas najwyższy, by raz ustalić i wprowadzić stałą linię naszej powojennej polityki lotniczej. Jesteśmy w tyle za innymi państwami. Było by bardzo źle, gdybyśmy teraz spóźnili się podobnie, jak na skutek krótkowzrocznej polityki naszych przodków spóźniliśmy się wtedy, kiedy dokonywał się podział władania morzami.

Dochodzą głuche wieści, że na temat Państwowej Rady Lotniczej zarysowały się pewne spory między dwoma resortami ministerialnymi. To właśnie opóźnia utworzenie Rady. Nie chcemy wchodzić głębiej w szczegóły sprawy, nie chcemy też nikogo winić. Stwierdzamy tylko suchy fakt, że taki spór istnieje. Już samo istnienie sporu jest rzeczą wysoce zastanawiającą: dowodzi dostatecznie jasno, jak wielkim błędem było dopuszczenie do podziału tak zasadniczych spraw państwowych między dwa resorty w chwili, gdy we wszystkich innych państwach właśnie w przewidywaniu podobnych niebezpieczeństw, taki rozdział jest namiętnie zwalczany.

Wydaje się nam, że właśnie mniej więcej rok temu na polskim kongresie technicznym lotnictwa wysunięto pewne tezy w sprawie zjednoczenia lotnictwa. Te tezy były bardzo gorąco dyskutowane i tych właśnie też użyto później, jako "*secret weapon*" do szeregu pociągnięć w sprawach lotniczych. Jednak w chwili, gdy decyzja musiała zapaść, zastosowano całkowitą ich odwrotność. To też tegoroczny kongres, który miał miejsce 14 listopada, zareagował bardzo ostro, powziąwszy uchwały godzące mocno w obecny a nienaturalny stan rzeczy.

Już do znudzenia pisze się i mówi o znaczeniu lotnictwa w świecie powojennym. Są to prawdy uznane i poznane przez wszystkich co umieją słuchać i widzieć. Jednak prawda swoją drogą, a my Polacy swoją. Mimo woli ciśnie się na usta pytanie: w imię czego?

Ze sporu w sprawie Państwowej Rady Lotniczej nawet mniej bystry obserwator może wyciągnąć tylko jeden logiczny wniosek: podział lotnictwa jest zły, gdyż na skutek tego podziału, na samym początku prób organizowania pracy następują bardzo szkodliwe dla interesów państwa spory. Należy tedy znów poddać rewizji to, co się już zrobiło. Mylne decyzje nie są nienaruszalne i mogą być zastąpione właściwymi. Należy tedy połączyć lotnictwo w jednym resorcie. Ponieważ zaś trudno jest podporządkować resort prawie nadrzędny, gdyż współpracujący z wszystkimi bez wyjątku resortami jednemu istniejącemu już resortowi, należy stworzyć resort osobny.

Scalanie i jednoczenie wysiłku polskiego nie tylko na tym polu powinno być hasłem dnia. Pierwszy raz bowiem od początku wojny, która dotknęła nasz naród szczególnie boleśnie i krwawo, nadeszła chwila, w której należy bić na alarm. Bowiem zagrożone są już nie tylko nasze dobra doczesne, lecz duchowe. Dóbr duchowych nie trafi i nie zniszczy pocisk nieprzyjaciela. Zniszczyć je może jedynie wszelkie odszczepieństwo w dziedzinie moralnej. Wielkie cele tej wojny stały się jasne całemu światu z dniem 1 września 1939. Nie są już jednak w 1943 tak klarowne jak cztery lata temu. Nie na próżno ostatni "*Sunday Express*" pisze w artykule od redakcji: "ideowa linia tej wojny wykrzywiła się" . . . "Duch zmącił się i ideał nasz nie jest już tak czysty, jak był w czasie Battle of Britain."

Tak jest rzeczywiście. Czują to nie tylko Brytyjczycy, czuje to cały świat, i ogląda się w koło za tym czymś, co może go znowu wprowadzi na drogi właściwe. Tym czymś może być tylko lotnictwo ze swymi możliwościami, oraz z tymi koniecznościami, jakie przynosi ze sobą nadchodząca era górowania powietrza nad ziemią i wodą. Nie znamy jej jeszcze, nie wiemy jaka będzie, lecz podobnie, jak astronomowie są w stanie obliczyć bieg jeszcze niewidzialnej planety, tak też i my już dzisiaj przewidzieć możemy prawa, które będą tą epoką rządziły.

Te prawa wskazują przede wszystkim na to, że w świecie powietrza nie będzie miejsca na uciskanie jednego narodu przez drugi, mocniejszego przez słabszego. Te prawa obwieszczają, że przed światem stoją tylko dwie możliwości: albo w bardzo krótkim czasie nowa wojna, jeszcze straszliwsza od tej, która toczy się obecnie, albo organizacja współżycia wszystkich narodów na zasadzie dobrej woli.

Te prawa, oparte na geopolitycznych przesłankach, w konkretnym wypadku Polski, wykazują, że kraje położone na Międzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim muszą stanowić jedną całość, skonfederowaną doskonale, podobnie jak kraje bałkańskie, gdyż w tych dwóch rejonach Europy, leżą klucze pokoju i leży zarzewie wojny dla całego świata. Te rejony nie mogą podlegać żadnym wpływom, czy to z zachodu, czy ze wschodu, gdyż tylko w warunkach zupełnej niezależności stają się balansem między Wschodem a Zachodem.

Wszelkie inne próby rozwiązań, powzięte wbrew naturalnym prawom, muszą się rozpaść prędzej czy później w proch i pył. Są to domy zbudowane na piasku, tym samym, na którym zbudowany był rozbiór Polski, Kongres Wiedeński, czy Traktat Wersalski, pokój niemiecki w Brześciu, czy "Die Neue Ordnung" Osi.

Wyszedł z druku grudniowy zeszyt

"BELLONY,"

miesięcznika wojskowego wydawanego przez Sztab Naczelnego Wodza. Na treść numeru złożyły się następujące artykuły: Bożymir Bielicki — Wojna sowiecko-fińska 1939-40; Dr. M. Grażyński — Ustrój Rzeszy Niemieckiej; F. M. — Międzynarodowe siły zbrojne; R. Gilewski — "Jazda pancerna," czy "broń pancerna."

Rozpoczęła się nowa ofensywa powietrzna przeciw Niemcom. Pierwszym celem wzmożonych działań sprzymierzonego lotnictwa stał się Berlin. W tej chwili Berlin uzyskał smutne pierwsze miejsce między najwięcej zbombardowanymi miastami Rzeszy: padło na niego przeszło 15,000 ton pocisków, gdy na Hamburg n.p., zajmujący drugie miejsce "tylko" 10,000.

Jakie są cele wznowienia działań lotniczych i to na tak szeroką skalę? Wydaje się, że w tej chwili "moral" ludności niemieckiej nie jest najlepszy. Przedłużające się walki defensywne na wschodzie nie dały się zasłonić sukcesami na Dodekanezie. Wojna przeciąga się, zwycięstwo już, zdawało się, bliskie nagle uciekło w nieznane. Przed Niemcami staje widmo klęsk, które znane są starszym Niemcom z lat Wielkiej Wojny.

Przypuszczamy, że ofensywa lotnicza będzie się ciągnąć znów pewien okres czasu i ofiarą jej padną jeszcze inne miasta niemieckie. Przyszłość zaś pokaże, czy tego rodzaju działania, do reszty złamią "moral" niemiecki. Dziś zbyt wcześnie na proroctwa. W każdym razie możemy powiedzieć, że są dane ku temu, że cel moralny działań zostanie osiągnięty.

Czy Niemcy są rzeczywiście tak słabi, że nie stać ich na represie w stosunku do Wielkiej Brytanii? Brak natychmiastowej reakcji "Luftwaffe" wydaje się wskazywać na to, że duże zgrupowania, o których donosiliśmy uprzednio, stwierdzone na froncie zachodnim, mają charakter obronny. Związane sa z przygotowaniami do odparcia działań inwazyjnych. Gros bombowców niemieckich jest ciągle zaangażowane na froncie wschodnim, włoskim i południowo-bałkańskim.

Liczebność "Luftwaffe," jeżeli chodzi o pierwszą linię, wydaje się naruszona w stosunku do tego, co było rok temu. Nie podajemy cyfr, gdyż tego rodzaju rozważania są niezwykle delikatne i wymagają wielu danych, których nie mamy w tej chwili w swych rękach. Jedno stwierdzić należy bez wszelkich wątpliwości: liczebność pierwszej linii "Luftwaffe" jest niedostateczna w stosunku do strategicznych potrzeb niemieckich. To musi nam chwilowo wystarczyć.

Działania na Dodekanezie i tak łatwe sukcesy niemieckie na Leros czy Samos znów są potwierdzeniem starej zasady, tak znanej od czasów Krety: jeśli jakaś wyspa nie ma nad sobą parasola lotniczego, wystarczającego do stoczenia walki o przewagę w powietrzu, musi paść. W konkretnym wypadku, tłumaczenie, że Włosi bić się nie chcieli, jest słabym argumentem. Tutaj stało się coś, czego jednak zrozumieć nie można, coś takiego co zawiodło żywione nadzieje. W każdym razie samoloty Sprzymierzonych nie znalazły baz dla siebie, mimo iż na pewno brano pod uwagę i tę stronę operacji w chwili, gdy zdecydowano się wyspy Dodekanezu zająć a co ważniejsza — trzymać.

W dalszym ciągu prasa jest pełna omówień "*secret weapon*" niemieckiego. Broń ta nie została jeszcze dotychczas użyta przeciw Wielkiej Brytanii. To wskazuje na dwie możliwości: albo istnieje ona jedynie w "*wishful thinking*" Goebbelsa, albo też jej produkcja została opóźniona na skutek działań Sprzymierzonych. Należy się przychylić raczej do tej drugiej możliwości. Ostrzeżenia, których nie żałują brytyjscy mężowie stanu Londyńczykom i w ogóle Brytyjczykom — muszą się opierać na faktach, których my w tej chwili nie znamy.

Przypuszczać należy, że rozpadające się Niemcy mogą sięgnąć do środków walki dotychczas nieużywanych, bodajże i broni gazowej.

M. J. GORDON

OSTATNIE DECYZJE

Jedną z najbardziej doniosłych, a na pewno najmniej oczekiwanych decyzji, jakie zapadły na konferencji w Quebec /i ostatnio konferencji trzech w Kairze/ jest postanowienie spotęgowania działań wojennych przeciw Japonii. Niektórzy komentatorzy dopatrują się w tej decyzji wpływu izolacjonistycznych czynników w St. Zjednoczonych, inni znów widzą próbę manewru politycznego mającego na celu zmuszenie Związku Sowieckiego do zajęcia wyraźnego stanowiska w tej wojnie ideologicznej— wszyscy są zgodni co do tego, że kontynentalna strategia aliantów w najmniejszym nawet stopniu na tym nie ucierpi. Niemcy były i są nadal wrogiem numer 1.

Tym nie mniej jednak powzięta decyzja bardziej energicznego, niż dotychczas prowadzenia wojny na Pacyfiku, czego wyrazem jest mianowanie Lordą Louisa Mountbatten naczelnym wodzem w teatrze wojennym płd.-wschodniej Azji jest słuszna i w przeważającej mierze dyktowana jest względami natury strategicznej.

EKSPLOATACJA ZDOBYCZY

Słabość W. Brytanii i St. Zjednoczonych w chwili zdradzieckiej napaści Japonii na Pearl Harbour /właśnie minęła rocznica tego aktu agresji/ pozwoliła państwu Mikada na zdobycie i zorganizowanie potężnego Imperium, w którego skład wchodzi 300.000.000 ludzi różnych narodowości i blisko 3.250.000 mil kwadratowych. Bez straty czasu, bo już w początkach 1942 r. i według z góry ustalonego planu Japończycy rozpoczęli systematyczną i rabunkową eksploatację gospodarczą zdobytych terenów, które są jednymi z najbogatszych na świecie. Chrom i kauczuk /wszystkie plantacje za wyjątkiem jednej zostały przez nich odrestaurowane/ otrzymują z Wysp Filipińskich; węgiel, ropę naftową, złoto i miedź z Sumatry; ryż i węgiel z Borneo i francuskich Indo-Chin; kauczuk, chininę, bawełnę i ropę naftową z wyspy Jawy; węgiel i żywność z okupowanej części Chin. Z samych tylko Chin w ciągu ubiegłego roku Japończycy wywieźli 10.000.000 ton surowców /wyłączając żywność/ na potrzeby swojego przemysłu zbrojeniowego.

Kierunek na Japonię

Korzystając z czasu Japończycy w nerwowym pośpiechu grabią wszystko, co im wpadnie pod rękę i bogactw zdobytych terytoriów używają dla spotęgowania swojego potencjału wojennego. Warto przypomnieć wypadek, który miał miejsce nie tak dawno, kiedy to patrolujące okręty floty brytyjskiej zatrzymały japoński statek handlowy wiozący ładunek chininy i oleju wielorybiego dla Niemców. Kapitan statku oświadczył wówczas, że jest to jego trzecia podróż z Kobe do Bordeaux i że razem 26 statków od początku wojny przerwało blokadę. Jak z tego łatwo można wnioskować uderzenie na Japonię pośrednio godzi w Niemcy.

JAPOŃSKI "NOWY ŁAD"

Z taką samą siłą, z jaką przeprowadzono eksploatację, zdobytych zasobów materialnych, przystąpiono do wykorzystania zwycięstwa w dziedzinie polityki. Hasło "Azja dla Azjatów" było rzucone przez militarystów japońskich na długi okres przed wojną. Niemoc narodów europejskich była teraz głównym atutem w japońskiej grze politycznej. "Tylko pod przewodnictwem Japonii — głosi ich maszyna propagandowa—ludy azjatyckie są w stanie znaleźć bezpieczeństwo i dobrobyt, tylko w jej "*co-prosperity sphere*" są w stanie wykorzystać owoce zwycięstwa."

Akcja ta nie przeszła wprawdzie bez echa—na Filipinach Vargas stał się japońskim Quislingiem—ale też nie zdobyła zaufania szerokich mas ludów azjatyckich. Zbyt dobrze widzą na przykładzie Chin,—gdzie japońscy okupanci uciekli się do najnikczemniejszych środków, aby wytępić i zdeprawować ludność chińską, jak n.p. zachęcając ją a niekiedy zmuszając wszelkimi możliwymi sposobami do używania wielkich ilości narkotyków a szczególnie opium—jak w rzeczywistości wygląda ta osławiona japońska "współpraca dla dobrobytu." Mimo to jednak w krajach okupowanych przez Japonię, gdzie akcja "zjaponizowania" miejscowej ludności z braku wykwalifikowanych urzędników nie przybrała jeszcze większych rozmiarów, jak n.p. w Burmie i na Malajach, propaganda ta dała dość znaczne rezultaty.

Te dwa powody t.j. 1/ eksploatacja dóbr gospodarczych i 2/ próba zjednoczenia ludów azjatyckich pod przewodnictwem Japonii — były najpewniej głównymi czynnikami, które wpłynęły na ten znamienny wynik rozmów Roosevelt-Churchill, dopełnionych teraz bezpośrednim porozumieniem z Czang-Kai-Szekiem.

STRATEGIA PACYFIKU

Nie wiemy jak dalej potoczą się losy wojny na Pacyfiku: czy alianci zdecydują się na wczesne otwarcie drogi burmańskiej /co najprawdopodobniej nastąpi/, a później na czołowy atak na froncie chińskim; czy też obrana droga prowadzić będzie z Kanady i Alaski przez archipelag Wysp Aleuckich, do serca Japonii—Nipponu —; czy też kontynuowana będzie w wzmożonym stopniu strategia skoków z wyspy na wyspę.

Bez względu jednak na to, jaki charakter przybiorą działania wojenne, ich dotychczasowy przebieg rzuca ciekawe światło na ogólne zasady strategii i taktyki. Rolę podobną do tej, jaką spełnia czołg i samolot w walkach na lądzie — w teatrze wojny na Pacyfiku spełniają samoloty i okręty wojenne wszystkich typów od kontrtorpedowca do krążowników. To, czego zmotoryzowany transport i koleje dokonują na lądzie — statki handlowe od najmniejszych do największych pasażerskich—mają zabezpieczyć w działaniach morsko-lądowych. Nigdzie też nie jest bardziej widoczna przewaga lotnictwa nad marynarką, jak właśnie w operacjach połączonych. Siły lądowe, zwykła piechota czy też piechota marynarki /*marines*/ mają z natury rzeczy ograniczone pole działania będąc rozproszone na dziesiątkach wysp najróżnorodniejszych archipelagów.

Niektóre z tych wysp służą jako bazy operacyjne, bazy uzupełnień, lub bazy wypadowe do ataku i pochłaniają nieporównanie większe ilości żonierzy i sprzętu. Każda z wysp śmiało mogła by być porównana do zakotwiczonego okrętu liniowego — wszystkie razem do potężnej floty w pełnej gotowości bojowej, ale . . . nię mogącej wyruszyć na pełne morze. Oczywiście, że dwie części składowe tej siły o bronnej flota i lotnictwo mogą być zawsze użyte w akcji. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa z wojskiem, a przecież tylko wojsko może zapewnić stuprocentowe wykorzystanie zwycięstwa na morzu i w powietrzu.

Transport piechoty stanowił dotychczas najtrudniejsze z zagadnień, jakie dowództwo wojsk sprzymierzonych napotkało w opracowywaniu skutecznych planów ofensywy. Zaopatrzenie frontu północno-afrykańskiego zaangażowało lwią część floty handlowej. Obecnie otwarcie Morza Śródziemnego pozwoliło na oddanie do dyspozycji Naczelnego Dowództwa tych wszystkich statków, których potrzeba już dzisiaj nie jest tak dotkliwie odczuwana. Rozwój stytuacji wojennej pójdzie prawdopodobnie w kierunku wyczerpania lotnictwa japońskiego przez częste walki w powietrzu, osłabienia floty handlowej, aby uniemożliwić dalszą eksploatację zdobytych obszarów i zniszczenia przemysłu wojennego przez ataki bombowe na terytorium Japonii.

JAPONIA NA MORZU

Trudności transportowe Japonii bywają często przeceniane przez prasę, ale nie przez dowództwo alianckie. Pomimo świetnych zwycięstw odniesionych na Morzu Bismarcka przez flotę i lotnictwo Stanów Zjednoczonych japońska flota wojenna i handlowa jest ciągle jeszcze bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Doniesienia z kół chińskich wprawdzie wskazują, że więcej niż 14 milionów ton surowców w krajach okupowanych czeka na możliwości transportowe do Japonii, nie należy tego jednak przypisywać tylko brakowi ostatecznej ilości tonażu. Mogą być i inne względy.

W roku 1939 japońska flota handlowa wynosiła 5,630,000 ton i była pierwszą po W. Brytanii i Stanach Zjednoczonych. W chwili ataku na Pearl Harbour tonaż jej wzrósł do 6,369,000 ton. W końcu b.r. straty jej dosięgły według oświadczenia pułk. Knoxa 1,857,000 ton. Warto by dodać, że do tego czasu Japończycy stracili 95 okrętów wojennych. Wysokie te straty zostały uzupełnione przez 425,000 ton zagrabionych statków krajów neutralnych, nie wojujących /Hiszpanii, Francji/ i sprzymierzonych oraz 250,000 ton reprezentujących statki "osi," które szukały schronienia w portach japońskich. Prócz tego według informacji ogłaszanych przez japońskie Ministerstwo Komunikacji roczny wzrost tonażu równa się 200,000 ton. Jak widać straty, choć bardzo duże, w niecałych 50% są wyrównane przez budowę nowych statków lub statki pochodzące z łupiestwa.

JAPONIA W POWIETRZU

Inaczej ma się sprawa z lotnictwem. Japonia nigdy nie była potęgą lotniczą, a zwycięstwa odnosiła nie dzięki przewadze, ale brakowi lotnictwa po stronie aliantów. Obecnie szeroko rozpostarte imperium japońskie oddane jest na pastwę lotnictwa sprzymierzonych. System obronny, który polegał na łańcuchu lotnisk okalających japońskie posiadłości nie jest już wystarczający. Miesięczna produkcja samolotów wynosi w przybliżeniu 1000 aparatów, w tym około połowa szkoleniowych. Japonia dobrze sobie zdaje sprawę z istniejącego stanu rzeczy i stara mu się w miarę możności zapobiec, rozpraszając swój przemysł zbrojeniowy na rozległych przestrzeniach Mandżurii. Wymagało to jednak wiele miesięcy czasu, którego na pewno im Dowództwo Sprzymierzonych nie podaruje. Przed Japonią stoi widmo straszliwych bombardowań, grożących Tokio i innym miastom japońskim.

Ataki lotnictwa bombowego na Japonię mogą się łatwo stać czynnikiem decydującym. Ciężki przemysł japoński skoncentrowany jest wzdłuż wybrzeża wynoszącego 4000 mil na płd. i zachód od Tokio i około 70% znajduje się na obszarze 60 mil wokół Tokio. W tym okręgu są miasta Chiba, Kanagawa, Saitama, Iboraki /stocznie i doki/ oraz kopalnie w Hidate. W miastach Yokohama, Nagaja, Kobe, Osaka, Szimaneseki i Moji mieszka około 30,000,000 ludzi. O ile to największe zgrupowanie przemysłu i ludności zostanie zniszczone, nic nie jest w stanie Japonii uratować.

Na widnokręgu widać już klucze samolotów. Nad Nipponem słońce zaczyna zachodzić.

TADEUSZ ZAHAW

TROCHĘ PRZYPOMNIEŃ

Już w pierwszym dziesięcioleciu bieżącego wieku, gdy, od 1870 r. Europa zażywała dłuższego pokoju Bałkany były synonimem bałaganu, terenem najbardziej skłóconych interesów, nieodpowiedzialnej dyplomacji, przekupstwa i marnych obyczajów. Europa patrzyła z niepokojem na tę beczkę prochu, skąd w myśl ogólnej opinii polityków, stale miał grozić wybuch przyszłej wojny. Gdy kocioł bałkański zakipiał szeregiem wojen między skłóconymi państewkami w okolicach r. 1912, teren ten był pierwszym poligonem nowoczesnej broni i polem doświadczeń sztabów mocarstw kontynentalnych oraz pierwszą ekspansją międzynarodowego nowoczesnego przemysłu wojennego, przed wojną światową /Krupp contra Schneider-Creusot/.

Wojna europejska objęła swym pożarem w r. 1914-15 całe Bałkany, gdzie się właściwie zaczęła, gdy po zamachu w Sarajewie, nastąpiła austriacka inwazja Serbii i Czarnogóry. Wówczas to Turcja i Bułgaria opowiedziały się po stronie państw centralnych, reszta t.j. Serbia, Czarnogóra, Rumunia i Grecja znalazły się w obozie aliantów.

Po tym krótkim przypomnieniu sobie ostatnich lat z historii Bałkanów, warto przypatrzyć się obecnej sytuacji w tym zakątku południowo-wschodniej Europy, w związku z zapowiedzianym otwarciem drugiego frontu. Jest bowiem prawdopodobne, że z tego właśnie terenu rozegrana zostanie jedna z decydujących kampanii inwazyjnych w wojennym marszu w głąb "Festung Europa."

PARTNERZY BAŁKANÓW

W chwili obecnej, po wprowadzeniu przez Hitlera "nowego ładu" na półwyspie bałkańskim, znajduje się siedm państw, z których jedno t. j. Turcja jest jeszcze neutralne, Rumunia, Bułgaria i Kroacja są mniej lub więcej walczącymi satelitami

Bałkański kocioł

Rzeszy, zaś Serbia, Grecja a ostatnio i Albania są okupowane przez wojska niemieckie. Reszta Jugosławii, Słowenia oraz wybrzeże dalmatyńskie wcielone w czasie obecnej wojny do Włoch, są obecnie zajęte przez dywizje Rommla i stanowią teren szczególnie zaciekłych walk z oddziałami walczących Jugosłowian.

Z wymienionych państw bałkańskich, pełną suwerenność zdołała utrzymać tylko Turcja, z trzech wasali natomiast Bułgaria zachowała więcej niezależności, aniżeli Rumunia i Kroacja, gdzie decydujący głos mają ambasadorowie Hitlera oraz niemieckie czynniki wojskowe. Okupowane przez Niemców Serbia i Grecja mają wprawdzie swe własne rządy, jednakże nie posiadają nawet — cienia niezależności, a tylko wykonują ślepo zarządzenia okupantów. Każde z tych państw ma swego Quislinga; w Rumunii jest nim "conductor," gen. Antonescu, w Kroacji "pogławnik" dr. Ante Pawelicz, w Bułgarii miejsce wykończonego w tajemniczy sposób Borysa zajął Gabrowski, serbskim Quislingiem jest gen. Nedicz, greckim gen. Logothopulos, a w Albanii Malik Bushati. Każdy z tych Führerków trzech państw wasalskich, odbył przepisową wizytę w Berchtesgaden, gdzie mu po zwycięskiej wojnie obiecano mocarstwowość naturalnie z tytułem: "Wielka Rumunia," "Wielka Bułgaria" i "Wielka Kroacja."

GRA APETYTÓW

Ten sam tytuł obiecał też Hitler swemu wasalowi węgierskiemu, który choć do rodziny bałkańskiej nie należy jest z nią trochę związany. Ponieważ wielkość państwa ciągle jeszcze mierzy się kilometrami kwadratowymi i ludnością, "mocarstwowość" można osiągnąć w tym wypadku tylko kosztem sąsiada. Skoro jednak wszyscy kandydaci na przyszłe mocarstwa są sprzymierzeńcami, trudno więc w obecnej chwili odbierać sobie nawzajem ziemie, by się nimi wzbogacić. Za to dwaj z trzech satelitów bałkańskich musieli złożyć się wespół z "niepodległą" Słowacją na "wielkie Węgry," które rzeczywiście powiększyły swój stan posiadania prawie dwukrotnie. Mimo to Węgry są też niezadowolone, ponieważ liczyły na resztę Siedmiogrodu i maleńki Banat, wykrojony z Jugosławii. Dotąd kraiczek ten, na który Węgry reflektują, nikomu nie przypadł w udziale. Niemcy sami siedzą na tym obszarze, na którym znajduje się dosyć duża ilość niemieckich kolonistów.

Kroacja—nieudany płód Mussoliniego, najmłodszy satelita b. "osi," została odcięta od morza, choć całe wybrzeże od Rjeki do Catarro jest kroackie. Tu od samego początku krzyżowały się interesy obu partnerów "osi." To też jeszcze przed obecną zmianą sytuacji Włoch, bo z końcem 1942 r. Niemcy brutalnie dały odczuć Włochom, że nie są równorzędnym partnerem Niemiec. Poseł niemiecki w Zagrzebiu dygnitarz S.A. Zygfryd Kascha zmusił "poglawnika" Pawelicza do rekonstrukcji jego rządu przez usunięcie tych ministrów, którzy mieli markę prowłoskich.

NIENASYCENI, NIEZADOWOLENI I GOTOWI DO ZDRADY

Bułgaria otrzymała tytułem łupów wojennych terytoria Macedonii kosztem Grecji i Jugosławii, otrzymała też od Rumunii część Dobrudży. Ale i Bułgaria jest mimo tych zysków niezadowolona. Nie otrzymała bowiem od Hitlera ani Salonik ani wschodniej Tracji, mimo wielkiego apetytu na te obszary króla Borysa. To też jeszcze do niedawna mówiono w Bułgarii, że wschodnią Trację Hitler rezerwuje dla Turcji.

Rumunia, która poniosła tyle ofiar na froncie wschodnim, otrzymała wprawdzie z powrotem Bukowinę i Besarabię oraz zdobyczne obszary rosyjskie z Odessą, jako t.zw. Transnistrię, ale straciła część Siedmiogrodu oraz Dobrudży, a więc również nie jest zadowolona. Widzimy więc, że satelici bałkańscy, towarzysze broni we wspólnej walce, niebardzo są zachwyceni tym nowym ładem i gdyby nie trzymający ich za mordę herszt z Berlina dawno by sobie starym zwyczajem skoczyli do gardła.

To też od czasu do czasu przyjeżdżał na inspekcję Himmler, na takie czy inne konferencje i czystki. Obecnie jednak po pęknięciu "osi" i ostatnich zwycięstwach aliantów, oraz przybliżeniu się frontu i bombardowaniu ich własnych obszarów, gdy już dla każdego stało się jasne, że Niemcy wojnę tę szpetnie przegrają, kociołek bałkański zaczyna smolić trochę inaczej. W ostatnich czasach aż się roi od wiadomości w prasie neutralnej o rozmaitych propozycjach wasali bałkańskich, które wszystkimi kanalikami neutralnymi przenikać mają do placówek alianckich, przy czym szczególną ruchliwość wykazuje tu b.min. Gafencu w Genewie, oraz Ankara. Dużo jest plotek w tych wiadomościach, ale też i dużo prawdy, to też w razie inwazji Bałkanów należy spodziewać się, że zaroi się tam od Darlanów rozmaitego kalibru.

OGIEŃ POD ZIEMIĄ

Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja w zajętej Serbii, Grecji i Albanii. Wobec zmiany sytuacji na korzyść aliantów i łatwiejszej pomocy z zewnątrz ruch partyzancki od początku zresztą prowadzony przez gen. Michajłowicza rozprzestrzenił się i na Słowację oraz wybrzeże dalmatyńskie i wzrósł poważnie w nowe formacje partyzantów Tita i Nagy oraz oddziały włoskie. Działania ostatnie mają już charakter walk regularnych i dużo kłopotów i strat przysparzają niemieckiemu O.K.W.

W Grecji również działa sprawnie ruch podziemny, a choć Niemcy w art. 2. warunków kapitulacji armii greckiej podpisanych przez von Lista, pozostawili oficerów na wolności "przy pozostawieniu im broni bocznej i odznaczeń," to jak czytamy w prasie z lipca b.r. internowano prawie wszystkich oficerów greckich oraz naznaczono nagrodę miliona drachm na głowy bohaterów greckiej gerylasówki, płk. Zerwasa i mjr. Spaisa. Sabotaże w Grecji w ostatnich miesiącach przybierają na sile i wskazują na stężenie i dobrą organizację ruchu niepodległościowego. Ruch partyzancki w Albanii kierowany przez Muslim Peza i Safet Rutkę również zmuszą załogi niemieckie do ciężkich walk w terenie bardzo ciężkim.

W Bułgarii panuje niepokój i ciągłe wrzenie. Więzienia są przepełnione, ciągłe wyroki śmierci na "komunistów" są na porządku dziennym. W ostatnich dwu miesiącach mimo terroru wprowadzonego przez min. Gabrowskiego coraz więcej słyszy się o sabotażach i napadach na transporty niemieckie oraz zamachach na osobistości polityczne.

Nakreślona sytuacja na terenie Bałkanów znacznie ułatwi zadanie aliantów tym bardziej, że możliwe miejsce lądowania armii anglo-amerykańskiej jest terenem walk oddziałów jugosłowiańskich, co najprawdopodobniej utrudni Rommlowi akcję w stylu Salerna.

LUDWIK KOCHAŃSKI

XXV-LECIE ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI



Pluton instruktorski w Kanadzie w 1917 r.

PRZYGOTOWANIA NA ZIEMI AMERYKAŃSKIEJ

Chcąc pisać o tym, co się działo w Ameryce w czasie organizacji Armii Polskiej we Francji w r. 1917 i 1918, chcąc dać ogólny obraz odzwierciedlający nastroje w życiu organizacyjnym Polonii Amerykańskiej — muszę cofnąć się wstecz.

Wskazania sformułowane w r. 1910 na Zjeździe Grunwaldzkim w Krakowie, w którym z ramienia Polonii brał udział Prezes Sokolstwa dr. T. Starzyński — stanowiły podstawowe wytyczne do akcji przygotowawczej polskich organizacji w Ameryce, a w szczególności Sokolstwa polskiego.

Dzięki wysiłkom i akcji prowadzonej przez wybitnych działaczy społecznych wychodźstwo polskie w Ameryce nie było zaskoczone wybuchem wojny światowej w roku 1914. Związek Sokolstwa już od roku 1912 przystąpił do organizacji drużyn bojowych przy wszystkich gniazdach sokolich. W okręgach Związkowych odbywały się kursy wojskowe dla instruktorów drużyn bojowych, prowadzone przez fachowych instruktorów, oficerów Polaków b. armii zaborczych. W 1914 roku tuż przed wybuchem wojny został zakończony trzy-miesięczny kurs związkowy w Cambridge Springs Pa., w którym brali udział wybitniejsi uczestnicy z kursów okręgowych. Muszę podkreślić, że wymienione kursy odbywały się bez pomocy i opieki władz. Każdy uczestnik sam płacił 1 dol. dziennie za utrzymanie.

W roku 1914, kiedy wybuchła wojna światowa drużyny bojowe Sokolstwa liczyły około 30.000 żołnierzy pod bronią. Czekaliśmy na dyrektywy z Kraju. Z inicjatywy zarządu głównego Związku Sokołów powołano do życia Komitet Obrony Narodowej, którego zadaniem było zespolenie wysiłków wszystkich organizacji w zbiórce funduszów na walkę zbrojną.

Wieści z Kraju nie były zbyt pocieszające. Dowiedzieliśmy się mianowicie, że społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy, co nie pozostało bez wpływu na organizacje wychodźcze. Pośrednio odbiło się to również ujemnie na zapoczątkowanej pracy w organizacjach a w szczególności tych, które skupiały młodzież polską. Sympatycy N.K.N. głosili hasło wyjazdu do Legionów, nie wskazywali jednak sposobów przewiezienia większej ilości ochotników, którzy mogliby odegrać poważniejszą rolę.

W tej tak niesłychanie ważnej i decydującej chwili Sokolstwo polskie w Ameryce, a z nim olbrzymia większość społeczeństwa postanowiła czekać na bardziej odpowiednią chwilę, by krew przelana nie poszła na marne. Drużyny bojowe przeprowadzały intensywne ćwiczenia wojskowe, organizacje zaś cywilne gromadziły fundusze i materiały, wyczekując rozkazu naczelnych władz wychodźczych. Tylko kilkunastu zapalonych członków drużyn bojowych Sokoła z ówczesnym naczelnikiem związku Witoldem Rylskim — w grupach po trzech, czterech — różnymi drogami wyjechało do Legionów polskich.

Wobec tego, że komitet Obrony Narodowej, w którego skład wchodziły wszystkie organizacje wychodźcze, zajął stanowisko zdecydowanie po stronie Legionów, to jest sympatyzujące z państwami centralnymi, a olbrzymia większość wychodźstwa i opinia społeczeństwa amerykańskiego wskazywała interes Polski w stanięciu po stronie koalicji — Związek Sokołów, Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie i inne ważniejsze organizacje wystąpiły z Komitetu Obrony Narodowej, powołując do życia organizację naczelną wychodźstwa: Wydział Narodowy Polonii Amerykańskiej pod przewodnictwem Jana Smulskiego.

Wydział Narodowy i Sokolstwo nawiązały łączność z czynnikami społecznymi we Francji, gdzie wówczas poważną rolę odgrywał prezes Sokoła paryskiego Wacław Gąsiorowski, i inni wybitni działacze i politycy polscy, którzy czynili starania u rządów alianckich,



Zaprzysiężenie gen. Hallera na froncie alzackim 20 października 1918 r.

a w szczególności francuskiego o utworzenie samodzielnej i niezależnej, współwalczącej Armii Polskiej. Starania te dawały pozytywne wyniki. Wieści nadchodzące z Paryża i Londynu wskazywały, że Alianci t.j. Anglia i Francja były zgodne co do utworzenia polskiej siły zbrojnej na terenie Francji. Trudności z ogłoszeniem tej decyzji wynikały z tego, że Rosja wówczas jeszcze aliant, nie godziła się na to, widząc w tego rodzaju przedsięwzięciu wyraźne dążenie do odrodzenia Polski, co było sprzeczne z jej polityką.

Mimo tych trudności i braku oficjalnego aktu Aliantów dotyczącego organizowania Armii polskiej we Francji, tylko na zasadzie zapewnień, że tego rodzaju akt nastąpi, Sokolstwo Polskie zdecydowało się na wysłanie pierwszej grupy kandydatów do szkoły oficerskiej w Kanadzie. Członkowie tej grupy rekrutowali się z najbardziej zaufanych organizacji i musieli wyjechać do Kanady pokryjomu, by uchronić naczelne władze wychodźstwa już wyraźnie deklarujące się po stronie państw alianckich od ataków Komitetu Obrony Narodowej, który tworzenie siły zbrojnej przeciw państwom centralnym uważał za zbrodnię. W dniu 2 stycznia 1917 roku grupa składająca się z 27 straceńców spotkała się potajemnie w Buffalo N.Y. w pobliżu granicy kanadyjskiej gdzie prezes Starzyński i naczelnik Związku Franciszek Dziób wydali wyjeżdżającym ostatnie instrukcje.

Zniknięcie z terenu organizacji wychodźczych wybitnych i czynnych działaczy drużyn bojowych wywołało w całym społeczeństwie różne komentarze a zwolennicy K.O.N. w prasie im sprzyjającej zarzucali Wydziałowi Narodowemu i Starzyńskiemu zdradę sprawy polskiej, nazywając ich "sprzedawczykami." Tymczasem grupa kandydatów na oficerów przechodziła intensywne przeszkolenie w szkole oficerskiej Armii kanadyjskiej w Toronto, nie komunikując się z nikim w Stanach Zjednoczonych. Naczelnym władzom wychodźstwa chodziło o to, by na chwilę oficjalnego ogłoszenia przez koalicję decyzji o formowaniu Armii polskiej w Francji, mieć gotowych pierwszych oficerów dla tej Armii.

W marcu 1917 r. zarząd główny Sokoła otworzył jednocześnie kursy przygotowawcze dla oficerów w Cambridge Springs pod kierownictwem naczelnika związku i grona instruktorów. Na kurs ten zgłosiło się natychmiast kilkuset kandydatów, ale wobec braku pomieszczenia przyjęto pierwszą grupę 200.

Wobec presji opinii publicznej, specjalnie inspirowanej przez zwolenników K.O.N. w maju 1917 r. odbył się nadzwyczajny zjazd Związku Sokolstwa w Pittsburgu, na który — przybył Mistrz Ignacy Paderewski i po rozmowie z prezydentem Stanów Zjednoczonych Wilsonem w Waszyngtonie ogłosił uroczyście tworzenie 100-tysięcznej Armii Polskiej im. Tadeusza Kościuszki.

W okresie nadzwyczajnego zjazdu Sokolstwa grupa 27 Sokołów ukończyła szkołę oficerską w Kanadzie. Jedni z nich przybyli jako instruktorzy do szkoły przygotowawczej w Cambridge Springs, inni przygotowywali organizację obozów w Kanadzie, pozostałych zaś odkomenderowano na kursy specjalne dla różnych rodzajów broni.

W międzyczasie wybitni politycy polscy powołali do życia Komitet Narodowy w Paryżu jako oficjalną reprezentację Polski przy rządach alianckich. Wkrótce po tym nastąpił oficjalny akt Prezydenta Poincaré, mocą którego powołano do życia autonomiczną, współwalczącą Armię Polską we Francji.

Natychmiast po tym akcie Komitet Narodowy wysłał do Ameryki Misję Wojskową pod kierownictwem por. Wacława Gąsiorowskiego. W Misji tej składającej się z samych wojskowych był jeden cywil, robotnik-górnik, reprezentant emigracji polskiej we Francji, Stefan Rejer. Komitet Narodowy wysyłając go do Ameryki, wykazał znajomość nastrojów wychodźstwa polskiego w Ameryce. Obecność Rejera w Ameryce stała się niezbędnym argumentem stwierdzającym, że dążenia Komitetu Narodowego w Paryżu mają na celu zespolenie wysiłków wszystkich warstw Polonii zagranicznej do walki z wrogami Polski.

W Kanadzie w owym czasie w Camp Borden odbywał się drugi i trzeci kurs szkoły oficerskiej, w których brało udział przeszło 200 kandydatów. W Cambridge Springs w dalszym ciągu odbywały się kursy przygotowawcze do szkół oficerskich i podoficerskich. Po zakończeniu kursów w Camp Borden, został otwarty obóz polski w Niagara on the Lake, gdzie dalsze szkolenie kandydatów na oficerów i podoficerów odbywało się przez instruktorów polskich pod dowództwem sztabu Armii Kanadyjskiej.

15 października 1917 roku za zgodą Stanów Zjednoczonych otwarto oficjalną rekrutację ochotników do Armii polskiej na całym terenie Ameryki Płn. Utworzono centra rekrutacyjne we wszystkich ważniejszych miastach jak Chicago, Detroit, Pittsburg, Buffalo, New York, Philadelphia i t.d. W Nowym Yorku poza tym mieściła się główna komisja wojskowa, która początkowo była przy zarządzie głównym Sokoła w Pittsburgu.

W pierwszych dwóch tygodniach po oficjalnym otwarciu rekrutacji, centra rekrutacyjne zapisały 15.000 ochotników przeważnie członków drużyn bojowych Sokoła. Pociągi specjalne przybywały do obozu Niagara on the Lake, który się składał z dwóch skromnych baraków, mogących pomieścić zaledwię dowództwo i biura sztabu. Rosły namioty jak grzyby po deszczu. Wszystkich przyjeżdżających ochotników lokowano pod namiotami; w Niagara on the Lake powstał wielki obóz polowy. Należy podkreślić, że w Kanadzie w końcu października i początku listopada jest już zima, zatem to życie obozowe nie należało do przyjemności.

Trzeba przyznać, że władze kanadyjskie, a jak również przekonaliśmy się później we Francji i francuskie — nie były przygotowane na tego rodzaju objaw zapału Polonii amerykańskiej, gdyż nie było odpowiednich przygotowań w zakresie wyekwipowania, pomieszczenia i środków transportowych. Przypuszczano, że we Francji zostanie utworzona polska jednostka wojskowa na wzór Legionu Bajończyków w 1914 r., który po bitwie pod Arras w 1915 r. przestał istnieć.

W tych warunkach Komisja wojskowa w Nowym Yorku i dowództwo obozu Niagara on the Lake znalazły się w trudnym położeniu, tym bardziej, iż obóz ten uważany był za przejściowy, w którym żołnierze mieli otrzymać umundurowanie, krótkie przeszkolenie i wyjechać do Francji, gdzie formowały się zasadnicze jednostki wojskowe. Z uwagi na przytoczone trudności pobyt w obozie Niagara on the Lake przedłużał się, a nieodpowiednie warunki zakwaterowania połączone z ostrym klimatem czyniły pobyt tam trudnym do zniesienia.

W końcu jednak nadeszły oczekiwane okręty dla przewiezienia wojska z Ameryki do Francji. Powstał ogromny ruch, gdyż jedne transporty odchodziły z obozu do portów w Stanach Zjednoczonych, a inne z ochotnikami przybywały ze Stanów Zjednoczonych. W międzyczasie przy pomocy władz kanadyjskich własnymi siłami dowództwo obozu wybudowało baraki, w których częściowo kwaterowano żołnierzy.

Z chwilą przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny po stronie koalicji napływ ochotników z centrów rekrutacyjnych zmniejszył się, gdyż rząd amerykański przeprowadził rejestrację wszystkich mężczyzn w wieku do lat 45 i Polacy, którzy pochodzili z zaboru rosyjskiego na mocy porozumienia rządu Stanów Zjednoczonych i Rosji byli zakwalifikowani jako poborowi do armii amerykańskiej. Polacy, zaś z zaborów austriackiego i niemieckiego byli uznani jako t.zw. "*Enemy Alien*" i wolni od służby w armii amerykańskiej. Sytuacja zmieniła się radykalnie na naszą niekorzyść, gdyż centra rekrutacyjne w myśl zarządzenia Stanów miały prawo rekrutować ochotników tylko z zaboru austriackiego i niemieckiego, którzy procentowo wśród wychodźstwa stanowili wyraźną mniejszość.

Nie mniej jednak z naciskiem muszę podkreślić, że mimo niespodziewanych trudności, wychodźstwo polskie w Ameryce dało Armii Polskiej we Francji przeszło 27.000 żołnierzy, którzy byli podstawowym elementem odradzającej się polskiej siły zbrojnej po stronie aliantów. Pomoc Polonii umożliwiła gen. Józefowi Hallerowi — stworzenie stu-tysięcznej Armii Polskiej we Francji, która w 1919 roku przybyła do Polski i odegrała wybitną rolę w walce o niepodległość i ustalenie granic Rzeczypospolitej. Fakt istnienia Armii Polskiej we Francji i udział jej w walkach z Niemcami w Szampanii stał się decydującym atutem Komitetu Narodowego i delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Wersalu.

Wychodźstwo polskie w Ameryce spełniło dobrze swój obowiązek wobec macierzy, dając swoich najlepszych synów w imię jedności narodu polskiego. Obecnie przeżywamy chwile ponownych walk i zmagania się całego narodu o odzyskanie utraconej niepodległości, w walkach tych wychodźstwo amerykańskie w innej formie może po raz wtóry odegrać wybitną rolę.

JAN ROSKOSZ

IDEOLOGIA ARMII BŁĘKITNEJ

Ideologia Armii polskiej we Francji wypłynęła : z niewygasłej woli walki narodu o niepodległość, z narodowo wychowawczej działalności Sokolstwa polskiego i z tragedii legionowej, której wykładnikiem były bitwy stoczone z Austriakami pod Rarańczą i z Niemcami pod Kaniowem przez Brygadę Karpacką, pod dowództwem gen. Józefa Hallera.

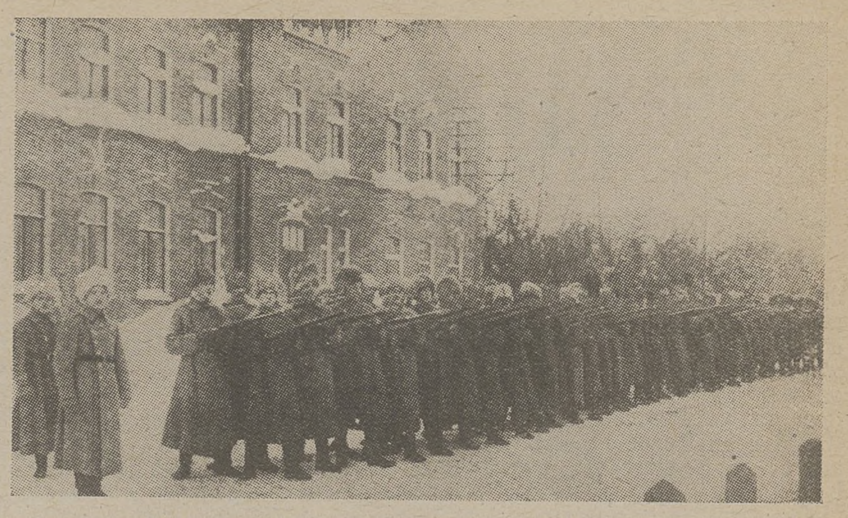
Pierwsi ochotnicy Błękitnej Armii polskość swą pielęgnowali w sokolich organizacjach Ameryki i Francji, które we wszystkich szeroko po świecie rozsianych, środowiskach polskich były szkołami wojskowego przysposobienia przyszłych żołnierzy polskich. Pierwsze kadry tego zakonspirowanego polskiego wojska przemaszerowały już 14 lipca 1910 r. w Krakowie, przed pomnikiem grunwaldzkiej wiktorii ofiarowanym narodowi przez Ignacego Paderewskiego. Towarzyszył wówczas Paderewskiemu Roman Dmowski a był i delegat polskiego Sokolstwa w Ameryce, dr. Starzyński, który powróciwszy z Krakowa do Ameryki z tajną instrukcją, rozpoczął natychmiast pracę wojennego przysposobienia wśród sokolstwa amerykańskiego.

Wojna zastała wychodźstwo polskie przygotowane ideowo i fizycznie. Młodzież rwała się do wojska i tajnych szkół wojennych w Kanadzie, stwierdzając, iż życie Polaków do Polski należy. Pobór ochotników do Armii amerykańskiej ogłoszony 17 kwietnia 1917r., wykazał zadziwiające niespodzianki. W wielu miejscowościach większość ochotników stanowili Polacy. W South Bend Ind. na 100 ochotników zgłosiło się 94 Polaków! Gdzie indziej procent wahał się od 50 do 75%. Imponujący ten przejaw patriotyzmu polskiego zwrócił uwagę całej Ameryki a prezydent Wilson podziękował publicznie kierownikowi werbunku, Sokołowi I. Werwińskiemu.

Również we Francji, praca Sokolstwa polskiego dała niezwykły rezultat. Już w sierpniu 1914 r. w ramach armii francuskiej, powstał oddział Bajończyków zdziesiątkowany w bojach stoczowych w październiku 1914 r. a wytrzebionego niemal doszczętnie w maju i czerwcu 1915 r. w bitwach pod Arras i Soucher.

Tragiczny los bajońskiego oddziału nie powstrzymał Polaków zamieszkałych w Francji od dalszego udziału w wojnie. W r. 1917 prezes zachodnio-europejskiego Związku Sokolstwa polskiego, znany pisarz i pierwszy zgłoszony z Francji ochotnik Wacław Gąsiorowski, wydał rozkaz do wszystkich gniazd sokolich, wzywający Sokołów do zaciągu pod sztandary wojska polskiego powstałego w Francji, 4 czerwca, 1917 r.

Historia formowania Armii polskiej w Francji, która nie doczekała się dotąd swej monografii jest dowodem dynamiki narodu polskiego. Nie było takich odległości, których nie przebył Polak, nie było takich drutów kolczastych, których by nie przeszedł aby przedostać się w szeregi wojska polskiego. Dziesiątki tysięcy Polaków rozrzuconych



W V Dywizji Syberyjskiej Nowy Nikołajewsk 1919 r.



Uroczystość poświęcenia sztandarów ofiarowanych przez miasta włoskie

po całym świecie, jak wskazuje załączona mapa, opuściło swe zamożne domostwa i rodziny, przepłynęło oceany, by złożyć najbardziej bezinteresowną daninę krwi i mienia na rzecz wywalczenia bytu państwowego Polski, do której nie mieli zamiaru wrócić, znalazłszy drugą szczęśliwszą Ojczyznę. Nie byli to "straceńcy," poszukiwacze przygód wojennych, łowcy kariery wojskowej, lecz świadomi swych obowiązków, wierni synowie Ojczyzny w której nie doznali materialnego szczęścia.

Znane hasło Zwierzchniego Dowódcy Armii Polskiej w Francji gen Józefa Hallera, "Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały" określało najistotniej ideologię błękitnych żołnierzy, którzy spełniwszy swój obowiązek żołnierski na polu bitwy w Szampanii, i w obronie wschodnich granic Rzeczypospolitej, jak w Zadwórzu, zwanym polskimi Termopilami powrócili po nagłej demobilizacji do Ameryki w poleszuckich łachmanach i krypciach.

Błękitny żołnierz, który zdobył swym wojennym czynem serce narodu nie korzystał po zwycięskiej wojnie z żadnych przywilejów, ani w kraju ani za granicą. Losem sierot oraz inwalidów zajęło się jedynie samo polskie wychodźstwo.

W Polsce "Związek Hallerczyków" był gorliwie przez policyjne i administracyjne organy prześladowany, jak by jego członkowie nie byli bojownikami niepodległości, lecz wrogami narodu i państwa.

Smutne to wspomnienia! . . . lepiej ich nie dotykać dziś, kiedy Nemezis dziejowa zażądała nowej ofiary od synów błękitnych żołnierzy, którzy z tą samą co ich ojcowie wiarą w zwycięstwo i sprawiedliwość przybyli w nowe nasze szeregi z Brazylii i Stanów Zjednoczonych, by walczyć z Niemcami o tę samą ponownie sprawę, ramię przy ramieniu, z tymi samymi co ongiś sojusznikami Polski. Ojcowie przekazali im na drogę swoje hasło: "*Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały*" . .

Stan liczebny Armii Błękitnej wynosił około sto tysięcy świetnie uzbrojonego i wyćwiczonego żołnierza o najwyższym "moral," z pułkiem czołgów i oddziałem lotniczym. Nie przeżywał on załamań, wiedział o co walczy i jakich ma sprzymierzeńców. Wierzył swym duchowym przewódcom. Wiedział, iż polska racja stanu od wieków domagała się położenia tamy germańskiemu "Drang nach Osten," i współpracy z demokracjami Zachodu.

W rocznicę ogłoszenia Dekretu prez. Poincarégo 4 czerwca 1918 r. 1 pułk Strzelców pod dow. płk. Jasińskiego obsadził na odcinku gen. Gourauda 3 klm. frontu leżącego w odległości 300 m. od nieprzyjaciela, pod Reims. Od 18.VII zaczęły się wypady i utarczki. Niemcy zarzucali polskie okopy perfidnymi ulotkami, licząc na zdemoralizowanie. Każdy propagandowy atak kwitowano salwą z moździerzy i karabinów maszynowych. Na tym odcinku poległ piewszy polski oficer z Ameryki, por. L. Chwalkowski. Ostatnie jego słowa: "To dla Polski"— przedostały się jako slogan za Atlantyk.

Dnia 24 lipca rozpoczęła się odwetowa francuska ofensywa, w której chwalebnie zapisał się I pułk Strzelców a w szczególności 5 kompania pod dowództwem kpt. Krzywkoskiego i por. Bartmana. Wyparto wroga z miejscowości "Bois de Raquette." Kompania zdobyła 20 ciężkich karabinów maszynowych i wzięła 118 jeńców i wiele łupu wojennego. Bohaterskie walki odbyły się również na odcinku Saint Hillaire i na froncie alzacko-lotaryńskim, gdzie dziś znajduje się cmentarz wojenny błękitnych żołnierzy poległych na tym odcinku i pod Nancy, w ramach 8 armii francuskiej. W końcowej fazie wojny polska Dywizja zaliczona była do 30 najlepszych dywizji sojuszniczych, które miały bojem zmusić Niemców do kapitulacji.

Armia polska we Francji, jak wynika z jej liczebnego składu, przedstawiała wysiłek wojenny i wolę walki z Niemcami Polaków z wszystkich trzech zaborów. Poza 27 tysiącami ochotników przybyłych z Ameryki znalazło się w szeregach Armii polskiej w Francji około 20 tysięcy Polaków z zaboru pruskiego, którzy dali doskonałą kadrę podoficerską. Przeszli oni przez obozy jenieckie we Francji, Belgii i Wielkiej Brytanii. W latach 1917-18, w Feltham, w Londynie znajdował się obóz jeńców liczący 3.330 Poznańczyków, Pomorzan i Ślązaków, którzy zgłosili się ochotniczo do Błękitnej Armii.

37 tysięcy żołnierzy i tysiąc oficerów przybyło "z ziemi włoskiej do polskiej", zorganizowanych w 18 pułków i oddziałów wojskowych obdarzonych sztandarami ofiarowanymi przez miasta włoskie: Mediolan, Turyn, Bergamo, Chivasso i noszących miana polskich i włoskich bohaterów wolnościowych. We Włoszech pracę polityczną wykonali członkowie Komitetu paryskiego K. Skirmunt poseł J. Zamorski, M. Loret, a organizacyjno-wojskową, mjr. L. Radziwiłł, kpt. K. Golachowski por. W Hörl, kom. Petelenc i niżej podpisany.

Do składu błękitnej Armii należał bohaterski oddział murmański i V syberyjska Dywizja, która przeszła pod dowództwem płk. Rumszy piekło rewolucji i zdążyła na czas stanąć w obronie Warszawy. Dowódcą IV Dywizji sformowanej na Kubaniu był gen. Żeligowski.

Jak wykazuje historia Błękitnej Armii, braterstwo broni z dzisiejszymi Sojusznikami nie jest świeżej daty. Ma swą piękną tradycję. Polacy nie zdradzili nigdy swych sojuszników. Wojsko polskie jest najstarszym aliantem w tej wojnie.

Walczyło ono nie tylko w obronie niepodległości swego norodu, ale i norweskiego, pod Narwikiem. Jedynie Polacy brali udział w powietrznej bitwie o Wielką Brytanię. Wojsko polskie od tragicznych dni wrześniowych walczy bez przerwy na lądzie morzu i w powietrzu z Niemcami wierząc, iż wygramy nie tylko wojnę, ale i pokój.

Wielkie Demokracje, które podjęły gigantyczną wojnę o wyzwolenie ludów z niewoli, wiedzą, iż na okopach nieprzyjacielskich w walkach "o wolność naszą i waszą" pierwsi, zawsze byli Polacy.

MARIAN DIENSTL-DĄBROWA



FRANCJA

1) □ **Paryż** od 15.VIII.1917: siedziba Polskiego Komitetu Narodowego, od 4.VI.1917: Sztab Główny Armii Polskiej we Francji.
2) ● Sillé le Guillaume, obóz od 1917.
3) ● Bayonne, grupa ochotnicza, wrzesień 1914.
4) ● Quintin. Côtes du Nord.
5) ● Le Main.
6) ● Angers.
7) ● Camp Richard.
8) • Fontainebleau.
9) ● Rennes.

10) • **Holandia**, misja wojskowa 1917.

11) • **Belgia**, grupa ochotnicza, 1915.

ROSJA

12) ● Murmańsk, obóz od 28.VI.1918.
13) ● Kola, od 5.X.1918, obóz.
14) ● Archangielsk, oddział, od 20.IX.1918.
15) ● Północna Dźwina, oddział, czerwiec. 1918.

16) □ **Ufa**, od 1.VI.1918, ochotniczy oddział, od 1.VIII.1918, dowództwo Polskich Sił Zbrojnych w północnej Rosji.
17) ● Samara.
18) ● Belebej.
19) • Bogurusłan.
20) • Symbirsk.
21) • Kazań.
22) • Orenburg.
23) • Zlatoust.
24) • Czelabińsk.
25) • Ekaterynburg.
26) • Semipałatyńsk.
27) • Iszim.
28) • Tobolsk.
29) • Tara.
30) ● Nowy Nikołajewsk.
31) • Tomsk.
32) ● Krasnojarsk.
33) • Maryjsk.
34) • Czyta.
35) • Omsk.
36) • Błagowieszczeńsk.
37) • Chabarowsk.
38) • Charbin.
39) • Władywostok.
40) • Mukden.
41) ● Jekaterynodar, od 24.VIII.1916.

WŁOCHY

42) □ **Rzym**, siedziba Delegacji Polskiego Komitetu Narodowego od 1917, Francusko-polska Misja Wojskowa od 20.IX.1918.
43) ● Capua Vet. /Santa Maria/: obóz od 1.IX.1918.
44) ● La Mandria di Chivasso, obóz od 11.XII.1918.

GRECJA

45) • **Saloniki** grupa ochotnicza, 1915.

AMERYKA

46) ● Cambridge Springs, Pa. Szkoła oficerska od 19.III.1917.
47) □ Pittsburgh, główne dowództwo ośrodka szkoleniowego od 2.1.1917.
48) ● Chicago, organizacja ośrodka od 1917.
49) □ Nowy Jork, Gł. ośrodek. Misja wojskowa, 1917.
50) • Waszyngton, misja wojskowa od 1917.
51) • Milwaukee.
52) • St. Paul (Minnesota).
53) • Minneapolis.
54) • Detroit.
55) • Toledo, Ohio.
56) • Cleveland, Ohio.
57) • Boston.
58) • Buffalo, N.Y.
59) • Schenectady, N.Y.
60) • Baltimore.
61) • Filadelfia.
62) • Uica, N.Y.
63) • Wilkens Berry.
64) • Oil City, Pa
65) • Niagara on the Lake, obóz od 1917.
66) ● Toronto, Kanada. Szkoła Oficerska od 1917.
67) ● Barden, Kanada. Szkoła Oficerska od 1917.
68) • Winnipeg, Kanada.
69) • Montreal, Kanada.

BRAZYLIA

70) ● Rio de Janeiro, obóz i misja wojskowa, 1917.

CHINY

71) • Szanghaj, 1918.

AUSTRALIA

72) • Sydney, 1918.

WIELKA BRYTANIA

73) □ Londyn, misja wojskowa, 1917. i obóz Feltham, od 1917.

Z pamiętnika pilota myśliwskiego

1940: Auxerre, Issoudun*

13 *czerwca.*

Pomimo tego, iż zabrali moją dobrą maszynę dla Corniglione, gdyż jego miała się nie nadawać do lotów frontowych, kazali mi właśnie dziś lecieć na tej "nienadającej się" maszynie na front dwa razy. Pomyślałem, że nie warto robić fochów przed osobistym wypróbowaniem samolotu i poleciałem.

Pierwszy lot o świcie bez przygód. Samolot, jak samolot, na pozór niczym się nie różnił od innych, więc byłem zdziwiony. Lataliśmy krótko z powodu złej widoczności.

Drugi o 10 godzinie. Lecę w dziewiątce, którą prowadzi Leblanc. Dowódca dywizjonu leci, jako boczny w którymś z kluczy. Zaraz za Montmireil widzę linię frontu. Pociski ciężkiej artylerii obracają rozległe pole w perzynę. Leblanc tego nie widzi i prowadzi nas dalej na niemiecką stronę, tak śmiało i beztrosko, jakby podchodził do własnego lotniska. Wysokość 500 — 600 metrów, bo wyżej są chmury.

Rozpoznaję w dole pod sobą czołgi i samochody niemieckie. Zaczynają strzelać do nas kto tylko może. Pociski z działek rwą się na prawo i lewo, w górze i w dole. My krążymy łagodnie w lekkim skręcie, na niedużych obrotach w tym piekielnym ogniu, jakbyśmy służyli za cel. Czuję ostre uderzenie w samolot. Najprościej było by zawrócić, bo przecież rozum mówi, że to jest szaleństwo, co robimy. Bywają coprawda szaleństwa mające na spodzie rozum. To nasze do takich nie należy. Ale od czego mamy dyscyplinę i ambicję. Leblanc dziś jest dowódcą, to też chociaż by wystrzelali nas jak muchy, będziemy szli za Leblanc'iem do końca. Jeżeli by mu strzeliło do głowy polecieć stąd nawet do Niemiec, będziemy trzymać się go wiernie do ostatniej kropli benzyny. Nie rozumiem dlaczego uważamy za instynkt niższości pęd owiec, rzucających się całą gromadą za jedną, i nie widzę w czym się my od nich różnimy.

Krążymy w ogniu ciągle i zapuszczamy się jeszcze dalej na północ. Tego już nie pojmuję zupełnie. Po długim locie na samobójczym pułapie zaczynamy nareszcie iść w górę, bo pułap się podnosi i nawet rozbija się miejscami na wyspy cumulusów z zatokami czystego błękitu. Fantastyczne spiętrzenia mlecznych gór i kłębów. Przemykamy się pomiędzy nimi, jak "*bosbsleigh'e*" przez zwały i nawiania śniegów.

Z północy nadlatuje niemiecka wyprawa bombowa, około 40 samolotów. Ciągną zwartą gromadą, jak zwykle, tysiąc metrów wyżej od nas. Osłony myśliwskiej nie widać. My jesteśmy jednak około godziny i czterdziestu minut w powietrzu, więc prawie u kresu czasu patrolowania. Benzyny zostaje tyle tylko, żeby wrócić z powrotem. Widzę jednak, że Leblanc negliżuje sytuację benzynową i zaczyna ciągnąć nas ostro w górę. — "Brawo Leblanc! — myślę — Teraz chyba coś sprujemy."

W tym momencie właśnie zaczynam rozumieć, dlaczego Corniglione zamienił samolot. Nie ciągnie bestia zupełnie w górę tak ostro, jak tego trzeba. Ba, ciekawsza historia! Gdy dodaję gazu, szybkość i obroty maleją. Myślę, że dostał w silnik. Próbuję kilkakrotnie, ale nic z tego. Sprawa beznadziejna. Wyprawa niemiecka z kilkoma dozorującymi ją myśliwcami odchodzi coraz dalej ode mnie na południowy wschód. Nie mogę się doliczyć czterech "Curtisów." Idę jeszcze czas jakiś śladem swego dywizjonu, lecz zostaję coraz bardziej w tyle samotny.

Ach, jakże kląłem, tych co mi zabrali mój samolot. Stracona okazja walki. Samotność na słabym samolocie tuż gdzieś w okolicy frontu wiadomo, co znaczy. Mam dobry smak tego i doświadczenie. Całe szczęście, że w kierunku na południe rozlewa się zwartym, białym polem pułap chmur. Idę na busolę tuż nad nimi. Po dziesięciu minutach przebijam chmury. Pode mną w przodzie Romilly. W zbiorniku resztki benzyny.

Gdy podchodzę do lądowania, Niemcy bombardują dworzec w dwóch miejscach. Potworne grzyby dymu wyrastają z ziemi. Nadlatują "Devoitiny" i wchodzą do walki. Widzę to z powietrza i nie mogę nic pomóc. Rozpacz ogarnia człowieka. Pominąwszy, że silnik nie ciągnie, w kabinie zapala się czerwone światełko. Koniec benzyny. Za chwilę silnik stanie. Ląduję.

Na lotnisku żywego ducha. Nad głową walka. "Devoitine" atakuje "Messerschmitta 109." Piekielny jazgot karabinów maszynowych i grzechotanie działka. "Messerschmitt" skręca raptownie, przewala się bezwładnie na plecy i pikuje prawie prostopadle. — "Dostał" — myślę. Nad samą ziemią wyrównał i poszedł lotem koszącym na wschód. Było to albo wspaniałe udanie zestrzelenia, albo naprawdę trochę oberwał i stracił przez moment panowanie nad maszyną.

Po jakimś czasie, gdy walka oddala się na północ i cichnie, z nor i zapadlin wyłażą ludzie. Ląduje "Devoitine" z pilotem rannym w głowę. Potem jeszcze dwa. Pilotują je jacyś sympatyczni Czesi. Prowadzili samoloty z Chateaudun i przypadkiem natrafili na walkę.

Pobieram benzynę, co wcale nie należy do rzeczy łatwych. Najpierw nie ma benzyny, potem ludzi do obsługi, potem narzędzi. Zanim wszystko się skompletowało, upłynęło parę dobrych godzin. Jakiś żołnierz dowiedziawszy się, że wracam z frontu pyta się mnie na uboczu — "Czy trzeba już uciekać?" — Wszędzie blady strach przed Niemcami. W samolocie znajduję kilka dziur w prawym płacie i w kadłubie od kul z ziemi.

Prowadzę Czechów do Auxerre, bo tam właśnie mają dostarczyć "Devoitiny." Małe lotnisko widne już z daleka jak na dłoni. Z jednej strony rzeka, z drugiej tor. Na lotnisku trzy dywizjony myśliwskie, to jest ponad osiemdziesiąt samolotów, a wszystko na golusienkiej przestrzeni. To już nie lekceważenie, ani niedbalstwo, ale samobójstwo albo zdrajca w sztabie. Po każdym locie około dwudziestu samolotów tłoczy się w zwartej grupie do benzyno-poju.

Gomulińskiemu warga drży i razem ze śliną ciekną bujne, soczyste wyrazy, gdy przygląda się temu widokowi. — "Całe szczęście, że Niemcy jak przylecą tu, będą źle celować i rzucą bomby w pola" — mówi wreszcie. — "Dlaczego?" — pytam się zdziwiony. — "Bo będą się trzęśli ze śmiechu. Czegoś podobnego jeszcze w swoim życiu nie widzieli."

Z lotu, tego słynnego lotu-błąkania się w ulewie ognia bijącego z ziemi nie wróciło trzech. Dowódca dywizjonu wyskoczył na spadochronie z palącego się samolotu i poparzony leży w szpitalu. Brak Lansoy i jeszcze jednego młodego chłopaka. Kiedy ich dostało — nie widziałem. Uważam, że i tak skończyło się dość łagodnie. Gdy napadam na Leblanca, pokazuje mi mapę z zakreślonym odcinkiem. Miał rozkaz patrolowania od punktu A do punktu B i rozkaz ten skrupulatnie wykonał. — "Człowieku! — powiadam — Rozkaz wydawano, gdy tam były jeszcze francuskie wojska. Czy pan nie widział frontu?" Nie, frontu nie widział i zresztą tak łupili z dołu, że musiał dużo uwagi poświęcić na kluczenie pomiędzy ogniem.

Trudno! Leblanc jest dzielny żołnierz; muszę mu to przyznać, ale rozkazy wykonuje ślepo i wiernie jak maszyna. Absolutnie nie odrodził się w niczym od dowódcy dywizjonu.

Wieczorem w mieście obiad i zarazem kolacja. "*Paris Soir*" nie wyszedł; jest tylko gazeta miejscowa. Kain Cobber, słynny angielski lotnik zginął.

14 *czerwca.*

Rano poleciało 9 samolotów nad front. Latali podobnie jak wczoraj Leblanc, mając front ustalony na podstawie wiadomości wieczornych. Po powrocie dowiedzieli się, że byli 40 kilometrów za frontem po stronie niemieckiej. Tyle wyniósł postęp Niemców w ciągu jednej nocy. Romilly pali się.

O godz. 11 "*Preparez votre bagages.*" Startujemy do Issoudun, bo dalszy pobyt w Auxerre staje się niemożliwością. Niemieckie samoloty rozpoznawcze latały, kiedy chciały i jak chciały. Bombardowanie zapewnione.

Całe lotnisko w Issoudun pokryte kwiatami. Coś podobnego widziałem tylko chyba w dzieciństwie. Były to łęgi nad Horyniem. Ogromny, różnobarwny kobierzec, dymiący słodką, upajającą wonią, rozbrzęczany od pszczół, rozdzwoniony od koników polnych. Obok lotniska duży zagajnik pełen ptaszęcego śpiewu. Nad głową ciche, białe obłoki z jeziorami i zatokami nieba. Pod tym zawieruszone gdzieś wysoko roje skowronków. Po wylądowaniu rzucam się na trawę, rozpościeram ramiona na całą długość i jestem prawie oszołomiony tym, co widzę i czuję. Za wiele słodyczy i spokoju naraz. Za duży przeskok od ciągłego czuwania, startów, wypraw na front, walk, strzelań, bombardowań, pożarów, od całego piekła wojny.

Lecz za chwilę trzeba maskować maszyny. Przychodzą żołnierze i zabierają się do wycinania zarośli w miejscach przeznaczonych na samoloty. Zarośla dotykają ogonów płatowców jakiś więc niezdara grzmoci siekierą po stateczniku mego samolotu, silnie go kalecząc. Mówię o tym Dubreuilowi, lecz ten patrzy przeze mnie w przestrzeń z grobową, zczerniałą od bólu twarzą. Po jakimś czasie dochodzi swoją uwagą tego, co mu opowiadam, ale zamiast przejąć się tym, macha lekceważąco ręką. — "To głupstwo" — mówi. Już mam na końcu języka parę przykrych słów, ale oto z oczu Dubreuila wybiegają niemaskowane łzy. — "Niemcy zajęli Paryż" — wykrztusił zduszonym, chrapliwym głosem i odwrócił się ode mnie.

Wieczorem przychodzi wiadomość, że La Perthe i Romilly zajęte. W przeciągu dwu dób Niemcy poszli naprzód 130 kilometrów. Tak szybko nie szli nawet w Polsce.

15 *czerwca.*

Latałem dwa razy na front po dwie godziny. Drogi zatkane uchodźcami. Pociągi Czerwonego Krzyża idą na południe. Niemców w powietrzu nie spotkaliśmy. Jestem strasznie znużony. Od dwóch tygodni sypiam po cztery do sześciu godzin na dobę, a to przy takim wysiłku jest za mało.

W Issoudun rozmawiam z Polakiem osiadłym tu od piętnastu lat. Opowiada, że ludność francuska zaczyna przebąkiwać o kapitulacji. Podobno na froncie brak amunicji. Zaczynam odczuwać obawę, bo o tej amunicji słyszę nie po raz pierwszy.

Mieszkamy w zamku obok lotniska. Cudowny zabytek z XII wieku. Ogromny, wspaniały park. Dokoła dzikość — wody, lasy. Pustka. Nie przypuszczałem, że w gęsto zaludnionej Francji, poprzecinanej gęstą siecią dróg znajdę coś podobnego. W całym zamku tylko dwoje osób. Właściciel niezwykle miły i uprzejmy stary człowiek z żoną. Przez cały czas pobytu nie widziałem ani cienia służby. Gdy wczoraj przyjechaliśmy późno głodni, zapytałem czy nie można dostać mleka. Za chwilę znalazł się dobry posiłek i stare wino. Byliśmy cały czas obsługiwani przez samych właścicieli, co ze względu na ich wiek było bardzo przykre. Na jakąś naszą lekką aluzję w tej materii, pan odpowiedział: — "Jesteśmy Francuzami starej daty." — W jego głosie brzmiała gorycz. Nie rozumiał teraźniejszości i Francji zwyciężanej.

W parku wiekowe drzewa. Trawa wyżej pasa. Cisza aż w uszach boli. Żywego ducha . . . Mury zamku spowite pnącą się w żarłocznym uścisku zielenią. Okno pokoju trzeba otwierać bardzo ostrożnie, żeby nie uszkodzić we wnęce muru ptasiego gniazda z sześcioma niebieskimi jajkami.

16 *czerwca.*

Znowu spałem mało. Wstałem o czwartej trzydzieści, bo tak było wczoraj zapowiedziane. Jak to dobrze, że w Lyonie wykosztowałem się na budzik. Mam wstręt do tandety, kupiłem luksusowy model za trzysta franków. Śmieli się ze mnie, że wybieram się na wojnę z budzikiem. Ładniebym teraz bez niego wyglądał.

Wczoraj wieczorem przedłużyli sen do siódmej, ale oczywiście nas śpiących w zamku nie zawiadomili. Ależ klęliśmy! Gomuliński, który uważa każdy żart za możliwy do przyjęcia, byle by tylko nie dotyczył snu i żołądka, powiedział, że on to sobie zapamięta i odpłaci kiedyś tym samym. Potem nas przepraszano, ale to snu nie wróciło. Humor na cały dzień pogrzebany.

Latałem znowu cztery godziny nad frontem. Mosty na Loarze zerwane. Miejscowości płoną. Niemców w powietrzu nie było.

Chodzą gadki, że jutro polecimy gdzieś na południe. Podobno mają zamiar dać nam krótki odpoczynek i potem posłać przeciwko Włochom. Ta myśl uśmiecha się każdemu.

W Issoudun jest obóz hiszpańskich emigrantów. Nędznie ubrani pracują przy jakichś małoznaczących sprawach, coś tam rąbią, kopią. Codziennie ich się widzi, gdy apatyczni i zrezygnowani ciągną pod nadzorem w pola. Lichy prawdopodobnie żołd wystarcza im na jedzenie i wino. Całe obecne ich życie sprowadzone wyłącznie do tych dwóch kwestii. I tylko, gdy radio nastawią na Madryt lub Barcelonę — ich twarze i oczy! Nie trzeba nic mówić i pisać, żeby zrozumieć co się z nimi wtedy dzieje.

Rozmawiałem z kilkoma. Wasza przyszłość? Uśmiechają się smutnie: — "Jesteśmy bez przyszłości. Jeżeli wrócimy do Hiszpanii, Franco nas powiesi."

17 *czerwca.*

Rano mglisto. Wczoraj nie bardzo wierzyliśmy w te pogłoski o odejściu stąd, lecz to prawda. Lecimy do Perpignan. Od połowy drogi pogoda. Dziwny mi się wydaje taki ogromny odskok. Przecież mogli wziąć na front włoski któryś z. bliższych dywizjonów. Tłumaczę to sobie jednak tym, że chcą nam dać odpoczynek. Jeżeli gdzieś w sztabach kreślili tablice naszego wysiłku i odpoczynku, to na pewno na naszym koncie jest najwięcej czerwonego koloru pracy. Nie mówię: walki, albo zwycięstw, żeby kto mnie nie zrozumiał opacznie. Te dwie historie, jak doświadczyłem teraz na własnej skórze wcale nie chodzą ze sobą równolegle.

Po wylądowaniu w Perpignan zdumienie. Jesteśmy tu nie tylko my, ale cała masa lotnictwa. Lotnisko zawalone samolotami. Co za szkoda, że Gomuliński został w rzucie kołowym i tego nie widzi. Mamy natychmiast pobrać pełne zbiorniki benzyny i lecieć do Algieru. Radio podaje, że Paul Reynauld zdymisjonowany. Jego miejsce objął marszałek Pétain i natychmiast zwrócił się do Hitlera z propozycją zawarcia pokoju. Na razie więc jest rozejm i pokój albo już jest podpisany albo ma zostać lada chwila. A jeszcze dwa dni temu wszystkie gazety zapewniały uporczywie, że Francja nie zawrze nigdy bez Anglii oddzielnego pokoju z Niemcami.

Jemy obiad w dużej restauracji nad morzem. Przy stołach setki oficerów; co chwila przybywają nowi. Ciekawa reakcja. Humor, śmiechy i żarty jak poprzednio. Jakby się nic nie zmieniło. Mam wrażenie, że tego jednak nie należy przypisywać lekkości i beztrosce Francuzów. Oni jeszcze nie rozgryźli swoimi zmysłami rzeczywistości. Wypadki potoczyły się tak błyskawicznie, że prześcignęły reakcję umysłu. Umysł nie podąża jeszcze za zdarzeniami. Kiedyś się ocknie i osądzi to wszystko inaczej. Wtedy już na pewno nie będzie śmiechu i w ton rozmów wkradnie się cień gaszący frywolne rozmowy.

Po obiedzie zmieniono rozkaz. Mamy lecieć nie dziś lecz jutro, a to z powodu braku benzyny. Lot 800 kilometrów, z tego 700 nad morzem. Jeszcze nigdy nie miałem takiego lotu.

Nocujemy w mieście. Malownicza, spokojna mieścina podmalowana kolorytem hiszpańskim. A te szczyty gór na horyzoncie to już Hiszpania.

Piszę, leżąc w hotelowym łóżku. Już blisko północ. Pomimo, iż okno jest otwarte na całą szerokość, w pokoju duszno. Dmie gorący wiatr, wiatr z południa, który nie usuwa parnoty, lecz podsyca ją i czyni natarczywą.

Jutro ostatni dzień pobytu w Europie. W życiu moim zamknie się rozdział zwany Francją. Dwie kampanie przegrane zostaną za mną. Chwilami wydaje mi się, że to wszystko było snem. I choć zdaję sobie sprawę z tego, że to nie sen, mam dziwną, głęboką wiarę, że jednak zbudzę się kiedyś z tego a przez otwarte okna wejdzie wiatr polski i poszum polskich lip.

STEFAN ŁASZKIEWICZ

*Por. część pierwszą: "1940: Cambrai" druk. w nr. 42, część drugą: "1940: Beauvais" druk. w nr. 43, część trzecią: "1940: Persanne Beaumont" druk. w nr. 45, część czwartą: "1940: W obronie Paryża" druk. w nr. 46, część piątą "1940: La Perthe" druk. w nr. 48 "Polski Walczącej" z b.r.

Polscy lotnicy kontrolują morza

Z końcem października br. kontrtorpedowce i ścigacze brytyjskiej marynarki wojennej rozpędziły w Kanale Angielskim flotyllę ponad trzydziestu ścigaczy niemieckich, które zamierzały zaatakować spory konwój Sojuszników, idący przez Kanał. W spotkaniu zatopiono cztery okręty niemieckie a siedem ciężko uszkodzono. Konwój dotarł do portu przeznaczenia bez najmniejszej nawet skazy.

O spotkaniu tym cała prasa i fale radiowe mówiły dużo przez kilka dni. I słusznie. Akcja ta bowiem była nowym pięknym sukcesem brytyjskiej marynarki wojennej. Szkoda tylko, że dopiero teraz, po upływie przeszło czterech tygodni, dowiadujemy się, iż główna zasługa rozgromienia Niemców w Kanale spada na polskie lotnictwo bombowe . . .

W nocy przed opisaną akcją jeden z polskich dywizjonów *Bomber Command* stawiał miny na wodach u wybrzeży nieprzyjacielskich. Nad ranem, gdy dywizjon wracał do swych baz brytyjskich aż siedem jego załóg, przelatując nad Kanałem zauważyło nienormalnie wielką koncentrację niemieckich ścigaczy i torpedowców. A dalej spostrzegł dość duży konwój Sojuszników spokojnie płynący przez Kanał.

Lotnicy polscy łatwo sobie dopowiedzieli, że Niemcy szykują się do ataku na konwój. Każda poszczególna załoga polska natychmiast, drogą radiową, przekazała swe spostrzeżenia brytyjskim władzom morskim.

Rezultatem meldunków Polaków było uprzedzenie ataku Niemców przez jednostki brytyjskiej floty wojennej, no i rzecz najważniejsza — uratowanie cennego konwoju. Decydująca rola polskich lotników w tej akcji znalazła pełne uznanie Brytyjczyków. Tak Admiralicja Brytyjska, jak również brytyjskie władze lotnicze, przekazały owemu polskiemu dywizjonowi bombowców gratulacje oraz specjalne podziękowanie za tak efektywną pomoc przy strzeżeniu bezpieczeństwa brytyjskich wybrzeży.

* * *

Krótkie, lecz już bardzo bogate dzieje polskiego dywizjonu *Coastal Command*, tak owocnie współpracującego z Brytyjską Admiralicją przy kontroli nad wielkimi połaciami Atlantyku — są rękojmią, że nasze lotnictwo w przyszłości wywiąże się ze swych nowych zadań nad Bałtykiem równie dobrze, jak obecnie nad Atlantykiem, Morzem Północnym i Kanałem Angielskim. A opisany na wstępie piękny morski sukces "lądowego" dywizjonu bombowców polskich tylko wzmacnia te nadzieje.

WIESŁAW WALIGÓRSKI

Bez blackoutu

W jednym z niedawnych felietonów wspomniałem o bardzo ciekawym numerze 37 "Poradnika Świetlicowego Y.M.C.A.," poświęconego książce polskiej; w zeszycie tym przypomniano między innymi świetne zdanie Schopenhauera: "Książka jest jak zwierciadło: nie może z niej wyzierać sowa, kiedy się małpa w niej przeziera." *Nie pytaj więc czasem, jaka jest książka, przyjacielu, tylko kto ją czyta i jak ją czyta.*

Nie czuję kwalifikacji, ani zamiłowania do pisania krytyk literackich, ale na łamach "Polski Walczącej" dwa razy pozwoliłem sobie "zreferować" kolegom wrażenia z dwóch książeczek, które wydały mi się szczególnie pożyteczne i godne spopularyzowania: "Poland still unknown" W. Swicza i "O miłości Ojczyzny" ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Do trzech razy sztuka. Ta trzecia, to już nie książeczka, ale spore dzieło a mianowicie zbiorowa praca autorów polskich i brytyjskich w całości w języku polskim: p.t. "Wielka Brytania — kraj, ustrój, kultura." Praca ta została wydana przez Książnicę Polską staraniem Pen-Clubu Polskiego z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

Na wstępie wydaje się konieczne przeprowadzenie z mojej strony krótkiego "dowodu bezstronności" ze względu na panoszącą się powszechnie podejrzliwość emigracyjną:

1. Nie jestem współwłaścicielem Książnicy Polskiej w Glasgowie.

2. Stosunki pieniężne moje z Pen-Clubem Polskim polegają na regularnym płaceniu wkładek miesięcznych, na które czasem otrzymuję potwierdzenia.

3. Fundusz Kultury Narodowej to moja platoniczna miłość. Wiem, że ma on na swoim koncie wiele pożytecznych dokonań, wiem, że pewien miły dyrektor z tegoż Funduszu lubi mnie a ja jego. Nic więcej. Jako stary podoficer i "zapieczony" wojak gardzę "złotem" z dotacji cywilnych, stąd ta platoniczna miłość z Funduszem — bez funduszów.

Myślę, że teraz w tak oczyszczonej atmosferze, możemy swobodnie pogawędzić sobie na temat owej bardzo pożytecznej książki. Tego typu praca była dawno oczekiwana na emigracji. Ma ona pewne wady /nie emigracja, ale książka!/, można zgodzić się ze zdaniem niektórych co do nierówności, poziomu poszczególnych rozdziałów, można również obronić książkę przed tym zarzutem różnorodnością podjętych tematów i wielkim mieszanym brains-trustem, który nad książką tą pracował, ale ma ona zasadnicze ogromne zalety: potwierdza nasze przypuszczenia, odczucia czy domysły, upewnia w naszych codziennych obserwacjach, uczy łatwo, popularnie, zbliża do Wielkiej Brytanii.

Nie wiem, czy zawodowi krytycy lub Czytelnicy nie wyśmieją mnie, ale przyznam się otwarcie, że książka ta leży stale na moim stoliku i każdego wieczoru "do poduszki" coś nowego w niej odnajduję. Mimo wybitnie fachowej treści niektórych rozdziałów, mimo szkicowego charakteru innych, książka ta ma urok. Dzięki niej wędrujesz po tutejszej wyspie, spozierasz oczyma specjalistów na sprawy dawno ci znane, na rzeczy do tej pory nie zauważone, prostujesz mylne domniemania lub zachwycasz się zgodnością twoich obserwacji z miarodajnym osądem autorów. Pożyteczność i urok — to dwie zasadnicze cechy "Wielkiej Brytanii."

Pożyteczność? Żyje w nas obecnie, na ogół już opanowywany kompleks niższości; z niego to płynie brak równowagi pomiędzy pogardą dla tutejszych urządzeń i obyczajów, a zachwytem, który osłabia poczucie własnej wartości. Pożyteczność omawianej książki polega na utwierdzaniu nas w tak pożądanej równowadze.

I jeszcze na czymś więcej. Wspomniałem, że ta książka uczy. Naszym przekleństwem było zadufane w sobie, zakłamane nieuctwo. Powie pan A. w towarzystwie: "Według mego zdania angielski Chaucer przypomina naszego Reja . . ." Pan B. nie przyzna się za żadne skarby świata, że nie wie, kto to jest Chaucer, co więcej, że nie wie, kto to jest . . . Rej, ale dalej rej wodzi i wypowie taki pogląd własny, że ci oko zbieleje . . .

Przypomina mi się skecz radiowy, który kiedyś cieszył się wśród naszych słuchaczy wielkim powodzeniem. Był szczery, życiowy. Tytuł "Parżonowa historia." Nadawaliśmy go kilka razy z rozgłośni lwowskiej. Treść prosta: ktoś puścił w kurs, tak sobie dla żartu nowe słówko: "parżon." Słówko bez znaczenia, u Lindego go nie szukać. Nikt, dosłownie nikt nie chciał się przyznać, że słówka tego nie zna. "Parżon," "parżonować" płynęło przez restauracje, fryzjernie, salony, poszło między artystów, literatów, naukowców, ale nie znalazł się ani jeden człowiek, któryby szczerze i po prostu zapytał: "Przepraszam, ale co to znaczy?"

Przyznanie się do niewiedzy, do własnej nieświadomości, do pewnego braku umysłowego, jest chyba główną zaletą Brytyjczyka. Myślę, że po dokładnym przestudiowaniu omawianej książki nikt z Polaków, przebywających na tej wyspie nie puści się na "parżony" w stosunku do własnych rodaków lub do Brytyjczyków, bo po prostu będzie dużo w i e d z i a ł o Wielkiej Brytanii, o Imperium, o ludziach, wobec których nie wstyd się przyznać, że się czegoś nie wie, ale miło jest dyskretnie dać poznać, że się dużo wie.

Urok książki? Udowodnię na przykładzie. Jeden z rozdziałów nosi tytuł: "Szkocja." Autor: William Power. Ustęp ten wprowadza nas żołnierzy w świat tak dobrze znanych okolic szkockich. Co kilka wierszy uśmiechasz się i witasz dawnych dobrych znajomych. Spróbujcie czytać ze mną:

". . . William Wallace celto-normandzki rycerz z Clydesdale, podniósł wtedy sztandar powstania przeciwko wasalowi Anglii. Z armią, pośpiesznie zebraną i składającą się głównie z północnych Celtów pobił Anglików pod Stirling-Bridge . . ."

Iluż kolegów-pancerniaków uśmiechnie się: "Wiemy, wiemy Stirling-Bridge, ta skała i te ruiny zamku na górze. Jeździło się, panie kolego, jeździło tyle razy."

". . . Deklaracja z Arbroath z roku 1320, której duplikat przechowywany jest w Edynburgu, złożona papieżowi przez Stany szkockie, po raz pierwszy w historii wyraźnie formułuje zasadę wolności narodowej . . ."

Arbroath? 1320? Niejeden ułan "biały," czy artylerzysta westchnie głęboko: "Arbroath 1940. Stare, dobre, dawne czasy nad morzem. Stało się tam, stało, panie kolego, a jakie dziewczynki . . ." Niejedna uroczysta deklaracja została tam "wyraźnie sformułowana," przekreślając niejedną zasadę wolności osobistej białego ułana czy gorącego artylerzysty polskiego.

". . . Król James I. zamordowany w Perth, był przypuszczalnie autorem pięknego poematu szkockiego . . ."

Perth? Mój Boże! W niejednym korpusie /przez małe "k"/ serce mocniej zabije. "Salutation"! Spacery nad uroczą rzeką Tay! Ten dancing historyczny, na którym rozegrał się turniej rycerski pomiędzy wojownikami celtyckimi i słowiańskimi przy użyciu zardzewiałych halabard. Co tam król pisał to nieważne. Te poematy, które polskie siły rozpoznawcze opowiadały o sobie i o Polsce to dopiero pomnik historyczny.

". . . Poeta szkocki Dunbar, "pan języka," mistrz wszelkich form poetyckich był największym artystą słowa, jakiego Szkocja wydała . . ."

W tym miejscu rozpromieni się niejedna twarz żołnierska. Dunbar. Dom Wypoczynkowy. Pyjama, pantofle, kuchnia polska. Mój przyjaciel, pierwszy w historii Szkocji kapral tytularny, który spał w rzeczywistym łóżku Cromwella rozpłacze się pewnie z radości.

Czy nie uważacie, że w tym odnajdywaniu polskiej rzeczywistości wojennej na kartach historii starej Szkocji kryje się niezaprzeczalny urok?

Nie sposób omówić wszystkich rozdziałów tej ciekawej, zbiorowej pracy autorów polskich i brytyjskich. Nie próbuję nawet ich wymienić. Bo, po co? Kto zechce i uwierzy, sam przeczyta. Chciałbym tylko dodać, że każdemu "przezierać" będzie z tej książki to właśnie, czego zechce się w niej dopatrzeć. Mnie n.p. bardzo zainteresował "szkic filmowy" Stanisława Balińskiego o literaturze angielskiej. Szczególnie wdzięczni powinniśmy być temu znakomitemu poecie za przekład krótkiego fragmentu z poematu Byrona: "The age of Bronze." Wynika bowiem jasno z tego wyjątku, że Kościuszko znacznie wcześniej zyskał sobie sławę w Anglii, aniżeli przypuszcza współczesny nam "Daily Worker." Oddajemy głos Byronowi:

"O Polsko! Anioł zemsty uniósł
się nad Tobą
Lecz odszedł wnet bezsilny
i tknięty żałobą
Zapominając Twoje wołania
uparte,
Twe syny i Twe imię z kart
świata wytarte,
Twoją walkę o wolność, co
krwią wiecznie zlana
I ten dźwięk, który serce
przebija tyrana —
Kościuszko . . ."

Dla pewności trzeba dodać, że przez tyrana Byron rozumiał ówczesnego cara moskiewskiego.

Drugim moim ulubionym rozdziałem w tej książce jest ustęp p.t. Baden-Powell i harcerstwo" /autor: Maria Chmielowska/. Czytając niejeden raz ten rozdział, łączę go zawsze w myślach z postaciami małych harcerzy polskich, którzy tak świetny egzamin zdali we wrześniu 1939 r.

Autorka przypomina zdanie Baden-Powella z r. 1939 z przemówienia do harcerzy: "Jeśli zostanę premierem, wydam prawo, że zanim kto zostanie wybrany do parlamentu, musi przynajmniej raz objechać świat dokoła." Pomyślałem sobie: co drugi żołnierz polski na tej wyspie ma zapewniony mandat do naszego przyszłego sejmu. Zwędrowali świat.

Wspaniały jest w tym rozdziale wierszyk dwunasto-letniego skauta brytyjskiego, który poległ w czasie wielkiej wojny. Wierszyk, kończy się słowami:

"Daj mi "punkt widzenia" —
dobry Boże.
Pozwól mi rozumieć, po co on
jest i dlaczego
I nie daj, bym się zanadto
przejmował rzeczą,
Którą określamy słówkiem: "Ja."
Daj mi poczucie humoru, o Boże,
Daj umiejętność poznawania
się na żartach,
Abym mógł w życiu zdobyć
szczęście
I umiał dać je drugim."

Módlcie się za naszych dygnitarzy i urzędników, za cienkie i grube ryby, za ludzi przy wielkich biurkach i małych stolikach, za tych, co siedzą nachmurzeni przy ewidencjach i wydawaniu skarpetek, za tych, co piszą papierki i za tych, którzy są po to, aby wszystkiego odmawiali — daj im, o Boże, poczucie humoru, daj, by się od godziny 10—1 i od 3—5 nie przejmowali zanadto "rzeczą, którą określamy słówkiem: JA."

Szczególnej uwadze Kolegów polecam rozdział: "Ustrój polityczny Anglii" pióra Michała Prozora. Autor mówiąc o Parlamencie angielskim, przypomina stare powiedzenie wyrażające wszechwładzę parlamentu: "Parlament może wszystko; nie może jedynie zamienić kobiety w mężczyznę." Hm. Obserwując często metody pracy i sposób bycia niektórych naszych biur wojskowych, myślę, że gdyby ktoś na wysokim i upartym szczeblu, chciał koniecznie postawić na swoim, to kto wie . . . kto wie, czybyśmy nie zdystansowali Parlamentu angielskiego w jego historycznej wszechwładzy.

Prozor przypomina również zdanie, określające pozycję władzy królewskiej w Anglii: "The King can do no wrong." Król wypowiada wojnę i zawiera pokój . . . I jeszcze coś pozwolę sobie dodać od siebie ku trwałej pamięci naszych polskich dygnitarzy: Król śpiewa z żołnierzami.

"Daily Express" z 17 listopada 1943 na stronie 4 przyniósł fotografię rodziny królewskiej w loży "London Palladium" na przedstawieniu teatru żołnierskiego U.S.A. "This is the Army." Król i Jego Rodzina śpiewali z żołnierską widownią i z aktorami popularne, ulubione refreny piosenek: "Alexander's Ragtime Band" oraz "I'm dreaming of a white Christmas" . . . Mało tego: Król wypił "cup of tea" z Irvingiem Berlinem znanym kompozytorem i dyrektorem owego żołnierskiego teatru, a po tym /hear, hear!/ odwiedził artystów-żołnierzy za kulisami.

*Boże, mój Boże! Daj mi ujrzeć
w przyszłej Polsce
Wice-starostę lub drugiego
zastępcę prezydenta miasta
Śpiewającego z nami piosenkę
żołnierską—daj mi Boże.
Daj mi ujrzeć wicewojewodę za
kulisami—nie musi pić herbaty
Ze mną prostaczkiem, ale niech
odwiedzi artystów-żołnierzy
Bez obawy utraty dostojeństwa
swego i powagi
Ty widzisz Boże, że nie marzę
o królu, ani o ministrach,
Proszę Cię jedynie o jednego
wice-starostę, może być
ewentualnie
Jego zastępca — tylko żeby
śpiewał.*

WIKTOR BUDZYŃSKI

Skrzynka pocztowa

W SPRAWIE ZBIÓRKI KSIĄŻEK DLA ŻOŁNIERZY NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

Kochany Redaktorze,

Z niepokojem obserwuję, iż od kilku numerów znikła ze szpalt "Polski Walczącej" rubryka: "Zbiórka książek dla bibliotek żołnierskich na Środkowym Wschodzie," co wskazuje na to, że ta niezmiernie pożyteczna akcja albo utknęła zupełnie, albo zamiera. Szkoda, bardzo wielka szkoda. Uważam bowiem, że chęć zaspokojenia "głodu książki" naszych kolegów, którzy mają za sobą lata pobytu w Rosji, gdzie byli od książki polskiej zupełnie odcięci, jest rzeczą bardzo pilną, świadczącą o naszej braterskiej z nimi łączności.

Nie zamierzam jednak w tym liście udowadniać raz jeszcze tego, co samo przez się jest jasne i dostatecznie zrozumiałe, chciałbym natomiast podać do wiadomości czytelników "Polski Walczącej" fakt nie wszystkim może znany: oto akcja zbiórki książek została powitana przez naszych kolegów na Środkowym Wschodzie niezwykle gorąco. Przed kilkoma dniami spotkałem jednego z żołnierzy, który świeżo stamtąd przybył; opowiadał mi on, jak entuzjastycznie powitano w jednym z obozów pierwszą paczkę polskich książek z Wielkiej Brytanii. Mam nadzieję, że ta wiadomość pobudzi nas do ożywienia akcji, że zachęci tych, którzy ją tak pięknie zapoczątkowali do dalszych wysiłków, a ogół żołnierski raz jeszcze udzieli jej serdecznego i hojnego poparcia.

Zbliżają się właśnie święta Bożego Narodzenia. Przyjętym od paru lat dobrym i mądrym zwyczajem ofiarowujemy w tym okresie książki o Polsce naszym angielskim i szkockim przyjaciołom. Czy nie byłoby jednak wskazane, abyśmy kupując książkę angielską dla brytyjskiego przyjaciela, kupili równocześnie najskromniejszą bodaj broszurę dla kolegi żołnierza na Środkowym Wschodzie? Będzie to dla niego chyba najmilszy upominek na gwiazdkę.

Życzę dalszych sukcesów zbiórce książek, której patronuje "Polska Walcząca" łączę serdeczne pozdrowienia i przesyłam dwie książeczki do bibliotek żołnierskich.

Ludwik Bojczuk

Załączono: Żeromski: "O żołnierzu — tułaczu" i "Antologia poezji współczesnej wydana konspiracyjnie w Warszawie."

ADMIRAŁ FISHER I POLACY

Szanowny Panie Redaktorze,

W pamiętnikach znanego rzeźbiarza angielskiego Jakóba Epsteina /"*Let there be sculpture — an autobiography*"/, na str. 105 czytamy interesujący szczegół. Gdy Epstein robił popiersie admirała Fishera zapytał go czemu zawdzięcza to wyróżnienie. Na co otrzymał odpowiedź, że doradził go Francis Dodd, który też podał, iż jest narodowości polskiej. a ponieważ jeden z największych wynalazców w marynarce angielskiej był Polakiem, dlatego Fisher zgodził się na Epsteina.

Nie dawno ukazała się także biografia admirała Fishera /był dowódcą floty angielskiej w zeszłej wojnie/. Czy nie warto zatem, przy pomocy naszej marynarki, wydobyć nazwisko tego Polaka i użyć do "service'u" dla prasy angielskiej?

Z należnym szacunkiem

Antoni Jaworski /RAF/

LIST ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Szanowny Panie Redaktorze,

Bardzo często dostaję "Polskę Walczącą" od jednego znajomego /Mikołajczyk Ludwik G.P.O. 260/92 London, E.C.1/ i bardzo lubię czytać tę gazetę i oczekuję na nią nieraz z niecierpliwością. Często zauważyłam różne poszukiwania i nie wiem, czy by Pan mógł mi dopomóc w odnalezieniu kogoś z mej rodziny — może ktoś właśnie jest w Anglii, a my nie mamy żadnego kontaktu z rodziną od czasu wojny.

Poszukuję Franciszka Biel — ma teraz lat około 33. Syn Elżbiety z domu Florek. Imienia ojca nie pamiętam. Ojciec umarł na pierwszej wojnie w boju. Ostatni adres jego był: Zakład Św. Józefa /Ojciec Dyrektor Bartłomiej Słowieński/ Ulica Karmelicka 66 — Kraków; on miał zostać kapłanem.

Także może ktoś z Rodziny Florek, Faron, Dyrek lub Gromala od Nowego Sącza ze wsi Stadła — Opalane lub Gołgowica parafia Podegrodzie, woj. krakowskie. Może ktoś stamtąd jest, czy z rodziny lub i może znajomych. Chciałabym od nich mieć jakąś wiadomość. Tatuś ma braci tam a ś.p. Mamusia miała także brata i dalszych krewnych w Polsce.

O ile to by nie kosztowało, bardzo bym prosiła o podanie tego poszukiwania a jeżeli będzie koszt to będę się starać Wam wysłać należytość.

Naprawdę bardzo lubię wasz tygodnik choć i inne dostaję, ale "Polskę Walczącą" najlepiej lubię. Nie będę życzyć Wam rozrostu Redakcji "Polska Walcząca," ale życzę, aby jak najszybciej powróciliście do Wolnej Polski.

Przesyłam pozdrowienia mym "*Pen pale*," jak my tu nazywamy, mym Rodakom, do których pisuję /a mam ich blisko pół setki/ nie tylko w Anglii, ale i gdzieś na "Middle East" i "West Africa" etc.

Niech Bóg Wam błogosławi i Matka Boża ma Was zawsze w opiece.

Życzliwa Wam kreślę się

Rozalia /Rózia/ Florek
360 *Amherst Str.*
Buffalo "7" *N.Y., U.S.A.*

DOKUMENT POLSKOŚCI

Jeden z oficerów, przybyłych z Rosji otrzymał tu w Anglii — drogą poprzez Pietermaritzburg — list z Ameryki, który drukujemy, jako wzruszający dokument polskości:

Szanowny Poruczniku,

Czytając o Tobie w amerykańskim dzienniku i zauważając iż nazwisko Szan. Pana brzmi tak jak i moje, zdecydowałem skreślić kilka słów ku Panu. Nie będę robił o tymże czasie żadnych wysileń, ażeby sprawdzić rodzeństwo między nami, albowiem czas mamy, na to później, ale chcę tylko złożyć życzenia od nas siedemnastu Idzików tu z Ameryki, temu Idzikowi tam zza oceanu, który walczy o to, by wolno kreślić swe listy polskim językiem, mówić po polsku i t.d.

Wiem bardzo dobrze, że choćby nie było żadnego innego łącznika pomiędzy nami, to są rzeczy, które nas łączą więcej, aniżeli pokrewieństwo. Mianowicie miłość wolności, polska krew, która płynie w żyłach naszych /choć ja tu rodzony w Ameryce, jednak piszczy we mnie polska dusza/ — tak samo skupiają nas te same Ideały Wolności, myśli i wiara w Boga.

Piekielności wroga nie przemogą nas. Bo dzisiaj jesteśmy jedni, Wy Panie tam z poza oceanu, z ziemi Białego Orła i my tu z ziemi Washingtona, gdzie wszystko jest czynione, ażeby udoskonalić świat dla wolnego narodu polskiego.

Nie jestem pewien, iż list ten Szanowny Poruczniku otrzymasz, dlatego tą razą nie będę pisał za dużo. Ale jeżeli będę pewien, to następny raz napiszę więcej.

W myślach naszych, w mowie naszej, w modlitwach naszych, będziem ciebie jednak pamiętali. I wiem, że niezadługo a przyjdzie ta oczekana chwila, kiedy cywilizacja i pokój znów obejmie świat i przyjdzie to oczekane jutro,

"Kiedy Orzeł Biały w górę
wolny się wzbił
I dzielny lud Piasta w cichym
szczęściu żył"

Życzę ci Panie Poruczniku, największej pomyślności, niech Bóg błogosławi twym wszystkim wytężeniom, miej siłę i odwagę, jako Polak nie może być inaczej, i daj Bóg, że kiedyś spotkamy się i pomówimy sobie wspólnie. Mężu Walczący Bóg z Tobą.

Z wysokim szacunkiem

Daniel Idzik

Dla Polaków w Rosji: £10,408

P.T. Redakcja "Polski Walczącej,"

Szeregowi III-go dyonu . . . p.a. mot. zebrali dobrowolnie w m-cu listopadzie b.r. kwotę £6 sh.10 d.7 na pomoc Polakom w Rosji.

Wymienioną kwotę przesyłam z prośbą o przekazanie na wspomniany cel.

Dowódca Dyonu kapitan M.K.

* * *

Przesyłam P.O. na £4.4.0 /cztery funty szterlingi i cztery szylingi/ z przeznaczeniem na pomoc dla dzieci polskich na Środkowym Wschodzie. Kwota ta została zebrana na Koncercie Muzyki Polskiej zorganizowanym na lotnisku w H. z okazji 25-lecia Polskiego Lotnictwa przez Związek Artystów Scen Polskich — gniazdo Londyn.

Oficer Oświatowy ppor. J.B.

* * *

Bezimiennie sh.10 na pomoc Polakom w Rosji jako datek za fotografię otrzymaną z Redakcji "Polski Walczącej."

* * *

Szylingów 10 na pomoc Polakom w Rosji.

Zosiński

* * *

W załączeniu przesyłam kwotę £10 /słownie: dziesięć funtów angielskich/ z przeznaczeniem na "Pomoc Polakom w Rosji."

Załączona kwota pochodzi "od grona oficerów polskich z zagranicy."

Szef Wydziału Finansowego Major P.

* * *

Uprzejmie proszę Pana Redaktora o przyjęcie sh.6.3 i przekazanie za pośrednictwem poczytnego pisma "Polski Walczącej" wymienionej kwoty na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

Pozostaję z żołnierskim pozdrowieniem

Tlatka Karol

* * *

Z okazji imienin syna mego Andrzeja załączam "Postal Order" na sumę 2 funtów z przeznaczeniem na dzieci polskie w Rosji.

Łączę wyrazy poważania

M.G.

* * *

Przesyłam z polecenia Mrs. Izabel Black, The Croft, Peebles, sh. 10 na Fundusz opieki nad dziećmi polskimi w Teheranie.

Z poważaniem

F.Z.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £27.0.10 /słownie dwadzieścia siedem funtów i dziesięć pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £10,408.7.9. /słownie dziesięć tysięcy czterysta osiem funtów, siedem szylingów i dziewięć pensów/, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 5½ dolarów amerykańskich, 15 czerwieńców 100 milrejsów brazylijskich.

Zamiast pożegnania D-cy Pułku ppłk. dypl. F.S., żołnierze 10 Pułku Strzelców Konnych złożyli na fundusz niesienia pomocy jeńcom i rodzinom 10 P.S.K. kwotę £145.4.11½.

Dowódca Pułku major M.

Dla jeńców: "paczki od serca": £1,248

Drogi Redaktorze,

W tym uroczystym dniu, kiedy "Polska Walcząca" wkracza — jak Ci pewnie niejeden raz uroczyście powiedziano przy tej okazji — "w piąty rok chlubnej działalności" — chcieliśmy i my dwaj współpracownicy szkoccy stanąć z przynależną naszej niewysokiej i jeszcze tytularnej randze skromnością w szeregu gratulantów. Ponieważ jednak W. jest w tej chwili "nieczynny" po przeziębieniu i jakimś naświetlaniu szpitalnym, więc mnie wyłącznie w imieniu nas dwóch przypadła ta rola. Staję przeto karnie i wyrównawszy linię w miarę możliwości, podejmuję hucznie: "Happy anniversary to you." Składam więc serdeczne życzenia Tobie i Pani T.K., która w najtrudniejszych londyńskich blitzowych czasach była "pars magna" całej roboty i wszystkim współpracownikom, abyście i nadal wytrzymali wszelkie przeciwności najróżniejszej natury i doprowadzili "Polskę Walczącą" na obecnym wysokim poziomie do chwili, kiedy ku największej radości Redakcji będzie musiała zmienić miejsce postoju i zamienić Londyn np. na Lwów w drodze do Warszawy. Aby się nie skończyło tylko na słowach składamy obaj po 10 sh. na 2 paczki od serca dla uczczenia 4 letniego jubileuszu.

W.B. i L.B.

* * *

W załączeniu przesyłam postal order na kwotę £2.10.0 na pomoc polskim jeńcom wojennym w Niemczech.

Kwota powyższa złożona została przez polskich słuchaczy I. Studium Prawa Administracyjnego /Diploma in Administrative Law/ z okazji uzyskania dyplomów na wydziale prawa uniwersytetu w Edynburgu.

W imieniu grupy absolwentów

Feliks Broniecki

W załączeniu przesyłam money order na sumę £5 /pięć/, którą Oficerowie Batalionu Szkockiego składają jako dar gwiazdkowy na pomoc polskim jeńcom w Niemczech.

Oficer Oświatowy

* * *

Załączam "Postal Order" na sumę 20 szylingów z przeznaczeniem na paczki dla jeńców polskich w Niemczech.

kpt.M.G.

* * *

Aczkolwiek nie mam już serca, proszę jednak o przekazanie kwoty £1 na szlachetny cel "paczki od serca" /dla jeńców w Niemczech/.

Drań

* * *

Zamiast pożegnania D-cy Dywizjonu Ziemi Mazowieckiej, mjr. pil. K., podoficerowie personelu latającego składają na rzecz jeńców wojennych z Kampanii Wrześniowej, kwotę £27.9.2.

Dowódca Dyonu Nr. 300

* * *

Starsi podoficerowie . . . p.a. mot. złożyli kwotę £2 sh.10 na paczki "od serca" dla jeńców polskich w Niemczech, z prośbą o przekazanie tych paczek w miarę możności, jeńcom artylerzystom.

Żołnierze . . . p.a. mot. przy okazji pożegnania odchodzącego Dowódcy złożyli na ten sam cel kwotę £2. sh.3.

Łączną sumę £4 sh.13 przesyłam.

Dowódca Dyonu, Kapitan M.K.

* * *

Zebrane okazyjnie z okazji pożegnania dwóch Kolegów na paczki dla jeńców — suma £1.1.6.

M. Jaw.

* * *

Kompania Saperów na papierosy na gwiazdkę dla jeńców polskich w Niemczech £6.8.6 /słownie: funtów sześć, szyl. ośm 6d./.

Oficer Oświatowy

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych dla naszych przyjaciół i znajomych proszę przyjąć załączony czek na kwotę £3 na "paczki od serca" dla jeńców.

K. Prędecki

* * *

Do Redakcji "Polski Walczącej,"

Załączam M.O. Nr. TL 11861 na sumę pięciu funtów z przeznaczeniem w połowie na pomoc Polakom w Rosji, a w połowie na "Papierosy dla jeńców polskich w Niemczech."

Dr. W. Rz. ppor. urlop.

* * *

Przesyłam £1 na jeńców w Niemczech.

por. R.

* * *

Przesyłam £2 na paczkę od serca dla moich kolegów w niewoli.

J.N.K. pchor. mar.

* * *

10 szyl. na paczki od serca, 10 szyl. siostrom za drutami przesyła.

Zosiński

* * *

Przesyłam postal order na 10 szyl. na fundusz "paczek od serca."

kpr. pchr. R.B.

* * *

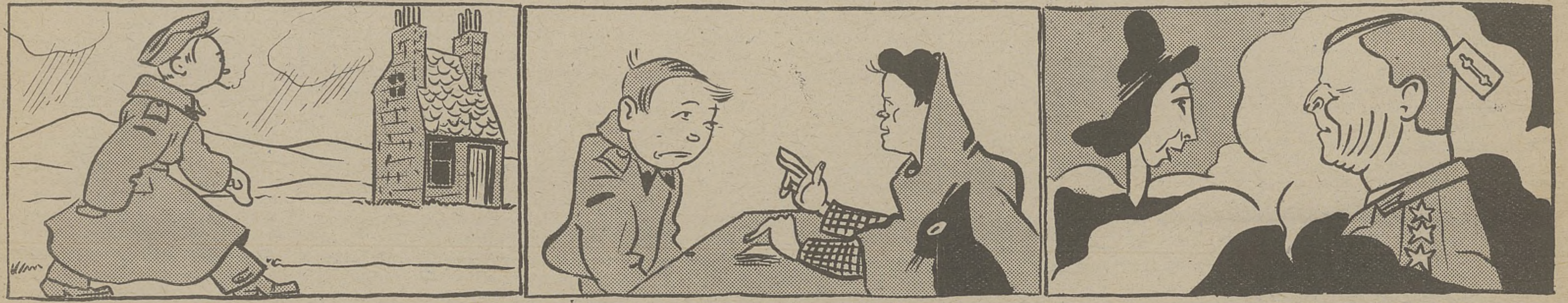
Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £60.2.2. /słownie sześćdziesiąt funtów, dwa szylingi i dwa pensy/ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Jeńcom Wojennym — Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,248.13.6 /słownie tysiąc dwieście czterdzieści osiem funtów, trzynaście szylingów i sześć pensów/ i 50 milrejsów.

Tekst: RYSZARD POBÓG

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



Aby w przyszłość popatrzeć
Jasno, prosto i śmiele
Pompka poszedł do wróżki
Po południu w niedzielę.

Wróżka wzięła pół funta,
Rozłożyła swe karty
I ostrzegła: pamiętaj,
Że z kartami nie żarty!

Jest przy tobie—zaczęła—
Jakaś chytra dziewczyna . . .
Nie...to blondyn...w mundurze...
Strzeż się tego blondyna!



Widzę ciebie na wojnie . . .
Masz buławę marszałka . . .
Nie . . . omyłka! To pocisk
Trzymasz pocisk do działka.

Widzę . . . jesteś wesoły . . .
Są przy tobie dwie panny . . .
Nie . . . to siostry szpitalne . . .
A ty smutny i ranny.

Widzę . . . jesteś pijany . . .
Ludzi tłum na zabawie . . .
Gdzie to jest?—Na Powiślu!—
Krzyknął Pompka—w Warszawie!

RUT BRONISŁAW poszukuje brata JANA. Wiadomości kierować do Redakcji "Polski Walczącej."

* * *

Osoby posiadające informacje o kpt. ZYGMUNCIE STOPNICKIM z K.O.P., JAROSŁAWIE POPŁAWSKIM, MIECZYSŁAWIE POPŁAWSKIM i IGNACYM WIERCIŃSKIM z Wołkowyskiego powiatu proszone są o przesłanie wiadomości do M. Paterson, 8, Southerton Rd., Kirkaldy.

* * *

Poszukuję p. mjr. STANISŁAWA GĘBAROWICZA z 40 pułku piechoty ze Lwowa i ZBIGNIEWA KOWALSKIEGO, podchorążego lotnictwa. Wiadomości kierować do redakcji "Polski Walczącej."

SPIS RZECZY:

POSZUKIWANIA

Wszystkie osoby mogące dać jakąkolwiek wiadomość o ANTONIM i ANIELI ŁĘCZNAROWICZ oraz o ich dwu synach — ZBIGNIEWIE i JERZYM, proszeni są o nadsyłanie ich do Adm. "P.W." pod kpt. U.K.

Pisma na Śr. Wschodzie i w Indiach proszone są o przedruk.

Ofiarodawca podpisany W.J., kwoty sh.10 na paczkę dla jeńca /druk. w nr. 46 "P.W."/ zamiast kwiatów na grób ś.p. Eugeniusza Woźnickiego z O.R.P. "Orkan," proszony jest o skomunikowanie się z Redakcją "Polski Walczącej."

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505' i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.